PRAKTYCZNA PANI

Nr 20

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok IV

14 MAJ 1938

NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.



TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



Z uroczystości zaślubin króla Zogu z hr. Geraldiną Apponyi.

Albania otrzymała królową

Bałkany od dawien dawna cieszyły się opinią kraju wysoce niespokojnego, którego ludność jakiejkolwiek byłaby narodowości, zawsze jest skora do rewolucji i wszczynania niepokojów. Dlatego też mówiąc o Bałkanach, nazywało się je „kotłem", w którym nieraz... warzyły się losy Europy, jak to wykazał np. zatarg austriacko-serbski w roku 1914. Wśród niespokojnych państw bałkańskich słynęła przede wszystkim Albania, której mieszkańcy odznaczają się męstwem i zamiłowaniem do swobody. Albańczycy, czyli Szkipetarowie, to jest mieszkańcy gór i skał, zaprawili się do bojów w półwiekowych walkach i zmaganiach z Turkami. W czasie tych walk o niepodległość szczególniej odznaczył się nieliczny górski lud Suliotów (na zachodzie jeziora Janiny). Nie znalazł się w nich ani starzec, ani dziecko, ani kobieta, któraby błagała łaski siepaczy nasłanych przez Ali Paszę. Kobiety Suliockie podkładały ogień pod jaszczyki z ładunkami, szły w niebezpieczne walki i karkołomne podjazdy przy boku swych mężów. W momentach krytycznych splótłszy się za ręce i śpiewając pieśń śmierci, rzucały się bez cienia obawy z niebotycznych skał w przepaście i rwące potoki, by tylko nie wpaść w ręce zwycięzców.

Do dni dzisiejszych sławią Albańczycy swego bohatera Skanderbega w obchodach i licznych piesniach, który prowadził lud do boju z Turkami. Można powiedzieć, że rzeczywiście wtedy oczy całej Europy były zwrócone na zacięte walki i szereg świetnych zwycięstw Skanderbega nad Turkami. Uważano go powszechnie za obrońcę chrześcijaństwa przed nawałnicą osmańską. Mimo takiego męstwa Albańczycy rozdrobnieni na klany wśród odosobnionych dolin, osłabieni domowymi wojnami, nie mogli utrzymać politycznej niepodległości, wyjąwszy Mirditów, zamieszkujących najniedostępniejszą, podobną do cytadeli, północną część Albanii. Dopiero kilka lat przed wojną został kraj ten wyłączony z posiadłości tureckich jako samodzielne państwo przez mocarstwa europejskie i oddany pod panowanie ks. Wilhelma Wieda. Nie mógł jednak mimo to dojść do wewnętrznej konsolidacji. Wewnętrzne wrzenie wzmogło się jeszcze podczas wojny, kiedy losy Albanii były niezdecydowane.

Powodem tych ciągłych niepokojów był przede wszystkim charakter samych mieszkańców, którzy hołdowali starożytnym zwyczajom vendetty, czyli zemsty krwawej (oko za oko, ząb za ząb), byli bardzo mściwi i nie uznawali nowoczesnego ustroju socjalnego i państwowego. Góral albański nie wychodzi i dzisiaj z domu, chociażby do studni po wodę, bez pistoletów lub strzelby. Jak wszyscy Albańczycy, tak i górale lubują się w bogatej zbroi. Obejdzie się bez najpotrzebniejszych rzeczy, lecz bez pięknych, srebrem zdobnych pistoletów i strzelby wysadzanej perłową masą, obejść się nie może. Ani muzułmanie w meczetach, ani chrześcijanie w kościołach nie składali broni przed modlitwą. Nie pokazywał się Albańczyk bez broni na zebraniu publicznym, ani na uczcie.

Obecnie trafiają się również wypadki krwawej zemsty, zwłaszcza wśród plemion górskich. Polega ono na tym, że jeżeli ktoś skrzywdzi ciężko jakiegoś osobnika, lub co więcej dopuści się zabójstwa — naraża się na zemstę rodziny, krewnych i przyjaciół osoby zabitej, gdyż ci uważają sobie za święty obowiązek za śmierć śmiercią ukarać winowajcę przy pierwszym spotkaniu lub najbliższej sposobności. Zwyczaj ten tak głęboko zakorzenił się u tamtejszej ludności i zlał się z ich obyczajami, że krajowcy daleko mniej boleją nad stratą rodziców lub krewnych, niż nad hańbą, jakaby na nich spadła, gdyby śmierć ich nie została pomszczona. Dlatego też jeszcze przed opłakiwaniem zmarłego, jego rodzina już zamyśla o zemście. „Ten lub ów — mówią — zamordował naszego brata, więc winien nam krew swoją". I od tej chwili krewni ofiary nie mają spokoju, dopóki jej śmierć nie zostanie odkupiona krwią samego winowajcy, lub najbliższej i najmilszej mu osoby, której strata najboleśniej by go dotknęła. Nieraz przechodziły całe pokolenia, a o zemście nie zapominano. Jeżeli nie udało się ojcu ofiary zabić winowajcy, dosięgła go kula syna lub wnuka. Wśród rodzinnego ogniska, po ulicach i drogach najczęściej słyszało się rozmowy o zemście. Tylko podczas uroczystości świątecznych nie wykonywano zemsty. Wtedy winowajca mógł iść w gościnę do swego przeciwnika i ten podejmował go w swym domu, nie myśląc o zemście.

Podnieść należy przy tej sposobności gościnność wszystkich Albańczyków. Gdy obcy lub swój w podwoje zawita, nawet najuboższy stara się go jak najhojniej przyjąć. A więc zjawia się na stole ser, śliwki, cebula, czosnek, sałata i rakija czyli wódka. Najważniejszą potrawą jest toprak, czyli ryż zawinięty w liście winogradowe. Pijaństwo należy do rzadkości u Albańczyka. Górale jak nędznie mieszkają, tak też i nędznie żyją. Zwykle posiadają bardzo mało bydła, lecz i ten nabiał, który zeń mają, nie do codziennego użytku służy, lecz przerobiony w sery i masło, przechowuje się na przyjęcie gościa lub przyjaciół w pewnych uroczystych dniach rodziny lub całej wioski. Zwykłym ich pożywieniem są grochy i chleb z mąki kukurydzianej. Często się zdarza, gdy młyn się popsuje, a są to młyny bardzo prymitywnej konstrukcji i lada śnieżyca lub większy deszcz ruch ich uniemożliwia, wówczas w całej wiosce nie można dostać nawet kukurydzianej mąki. Zwyczaj bowiem tamtejszy sprawił, iż nikt zapasu z mąki nie robi, lecz każdego dnia potrzebną miarkę kukurydzy do mielenia daje. Pomimo ogólnej biedy zdrowie czerstwe i fantazja szalona w tym kraju.

Rola obecnego króla albańskiego Zogu, który wstąpił na tron dnia 1 września 1928 r. nie jest bynajmniej łatwa, a to z kilku powodów. Przede wszystkim uboga Albania nie może ponosić kosztów organizacji wewnętrznej kraju, to też musiała powoli zaprzedać się Włochom, uważają-

cym to państwo za swoją placówkę i „punkt wypadowy" na Bałkany. Drugą trudność w jego rządach stanowi oporność szczepów bałkańskich wobec władzy państwowej. Jak w dawnych czasach, tak i dzisiaj wierzą one w swych naczelników i uważają ich za najwyższą instancję w rozsądzaniu różnych spraw. Z tych powodów naczelnik państwa, czy król nie cieszy się u nich wielkim poważaniem. Pomimo to król Zogu I zorganizował administrację państwa na wzór europejski i przystąpił do energicznej europeizacji kraju. Organizację porządku powierzył żandarmerii. Stara organizacja rodowa, o ile nie chciała się podporządkować władzy państwowej, została siłą złamana, względnie wcielona do istniejących ram administracyjnych. W ciągu swego dotychczasowego panowania dąży król niestrudzenie do połączenia powaśnionych plemion, do zwalczenia przekupstwa wśród urzędników i do wykorzenienia zwyczaju zemsty krwi, co mu się jednak nie w zupełności udaje. Można jednak powiedzieć, że Albania pod jego rządami staje się powoli państwem nowoczesnym.

Dnia 27 kwietnia br, po raz pierwszy w swej historii, Albania jako państwo niezawisłe i zjednoczone otrzymało królowę. Oto w dniu tym w pałacu królewskim w Tiranie odbył się obrzęd zaślubin króla Zogu z hrabianką węgierską Geraldyną Apponyi. Ponieważ król jest muzułmaninem, a nowa władczyni chrześcijanką, musiał przyjść do skutku ślub cywilny; udzielił go przewodniczący parlamentu w asyście prezesa najwyższego sądu zgodnie z obowiązującymi w Albanii ustawami. Akt ślubu podpisali jako świadkowie ze strony króla hr. Ciano i brat królewski, ze strony zaś królowej — wuj jej hr. Antoni Apponyi i minister pełnomocny Węgier w Rzymie. Większość ludności Albanii jest dumna ze swej władczyni, która wyjątkowym swym wdziękiem oczarowała wszystkich. Są jednakże i niezadowoleni z tego związku, a mianowicie fanatyczni muzułmanie, którzy złym okiem patrzą na to, że królowa uczęszcza w dzień na modlitwy do kościoła katolickiego. Jeden z przodków króla Zogu zaślubił również przed 200 laty chrześcijankę. Kościół muzułmański nie zabrania związków z chrześcijankami, zabraniają tego prymitywne tradycje tego kraju, rozsiadłego wśród niedostępnych gór i hołdujące nieubłaganie surowym tradycjom, ustalonym od niepamiętnych czasów. Dlatego to także Albańczycy w takim wolnym tempie przyjmują zachodnią cywilizację. Uparcie wiodą oni swój prymitywny żywot, mimo wszelkie wysiłki nowatorskie obecnego rządu, mimo cywilizacyjne reformy króla Achmeda Zogu.

Data 27 kwietnia upamiętniła się już w dziejach Albanii jako dzień ślubu bohatera narodowego Skandenbega, który w r. 1454 poślubił Marinę Donikę ze starego książęcego rodu Araniti. Była to wielka uroczystość. Na czele świetnego orszaku ślubnego kroczył wówczas najwybitniejszy po Skandenbegu arystokrata albański Topi Golemi, który pokonany przez sułtana Murada II, przyłączył się do akcji Skandenbega i wraz z nim rozpostarł pierwszy sztandar wolności. Za nim szli najgłośniejsi bohaterowie owych czasów. Uroczystości trwały kilka dni, uświetnione rycerskimi turniejami i obecnością wielu znakomitych gości z zagranicy.

Albania pamięta jeszcze tragiczną historię miłosną, jaka rozegrała się przed kilku laty pomiędzy królem a hrabianką węgierską Anną Mikes. Piękna ta hrabianka, którą rozkochany w niej Achmed Zogu chciał poślubić, musiała zrezygnować z tronu albańskiego, ponieważ... ostrzegli ją astrologowie, iż czeka ją śmierć nagła i przedwczesna, jeżeli złączy swoje życie z życiem jakiejś sławnej osobistości... Król Zogu był przez dłuższy czas niepocieszony po stracie swej pięknej narzeczonej, której dużo mają do zawdzięczenia kobiety albańskie. Na życzenie bowiem tej niedoszłej królowej Albanii przyszły do skutku w tym kraju niezwykłe przeobrażenia społeczne. Uzależniła bowiem Anna Mikes swą decyzję narzeczeńską od dekretu królewskiego, na mocy którego 500.000 kobiet albańskich zrzuciło w ciągu jednego dnia zasłony obowiązujące według starej tradycji mahometańskiej. Ponadto wydał król zgodne z wolą narzeczonej rozporządzenie, wprowadzając w całym państwie monogamię. Zdawało się, że zarządzenie to wywoła w społeczeństwie albańskim gwałtowny sprzeciw, jak swego czasu plany reformy obyczajów dyktatora Turcji Atatürka. Tymczasem wśród kobiet i mężczyzn albańskich, bez względu na wiek, zapanował na skutek tego zarządzenia ol-

brzymi entuzjazm. Mimo, że większość kobiet albańskich znajduje się w opłakanych stosunkach materialnych, to jednak wszystkie młode kobiety zdołały sprawić sobie zachodnie toalety. Krawcy albańscy spostrzegli w tym zarządzeniu przede wszystkim świetny rozkwit ich przemysłu. Wraz z rzuceniem zasłony z twarzy zaczęły sobie przyswajać urocze Albanki sztukę kosmetyczną, stosowaną na Zachodzie. I obecnie pono całe statki wyładowane kosmetykami płyną w stronę wybrzeży albańskich.

Jak wielkie przeobrażenia społeczne nastąpiły w tym kraju w życiu i stanowisku kobiet, które uważane były za niewolnice, podobne jucznym zwierzętom i wykonywać musiały najcięższe prace — trudno jest opisać. Kobieta z ludu, zwłaszcza u szczepów górskich, wiodła niesłychanie ciężkie życie, zdana na łaskę męża czy opiekuna, zmuszona milczeć wobec wszelkich krzywd i obelg mężczyzny. W razie niezadowolenia Albańczyk mógł w każdej chwili sprzedać, czy odstąpić żonę innemu. W ogóle w świecie muzułmańskim kobieta nie ma ani osobowości, ani władzy, ani niezależności, ani swobody; życie jej od kolebki do grobu, to nieprzerwane pasmo poddaństwa i niewoli. Dzisiaj wiele się już tam zmieniło. Budzić się zaczyna ruch kobiecy na wzór innych krajów. Kobieta pragnie iść naprzód, po życie sięgać nowe... Jednak prąd ten będzie miał jeszcze ciężkie zadanie, zanim wywalczy — jak w innych krajach — zupełną wolność kobiety i faktycznie równe dla niej prawa.

W.

Do Matki

O Matko! Chcę duszę Ci dzisiaj otworzyć,
Swe myśli chcę Tobie powierzyć,
Jak dziecko na piersi Twej głowę położyć,
Twą dłonią ból serca uśmierzyć.

O Matko! dziś chciałbym mieć chwilę złudzenia
Żem znowuż Twój synek maleńki,
Żem przyszedł, jak ongiś wypłakać zmartwienia,
Dziecięce ukoić udręki.

„Mamusiu", choć w skroniach mych srebra już tyle,
Nie wstydzę się tak Cię nazywać,
Tyś jedna, przed którą swe czoło wciąż chylę,
Ty jedna mi śmiesz rozkazywać.

Ach, chociaż bym w życiu utracił już wszystko,
Przez los zawiedziony zdradziecko,
To jeszcze mi wtedy zostało matczysko,
Bom przecież ja zawsze jej dziecko.

Ach, chociaż bym dłonie swe zbrodnią okrwawił,
Lub zboczył na życia tor śliski,
A więzy ze światem za sobą zostawił,
Tom nawet i wtedy jej bliski.

Choć ludzkość potępi, odtrąci cię żona,
Przyjaciel z pogardą odwróci,
To jeszcze na świecie została ci Ona,
Twa Matka — co nigdy nie rzuci.

Jak sięgam pamięcią wciąż czuwasz nade mną,
W żądaniach dla siebie tak skromna,
Choć wszystko się zmieni, Tyś sercem niezmienna,
A miłość Twa święta — ogromna.

Korzymy się, Boże, przed Twoją Wielkością,
Kochamy, wielbimy nad wszystko,
Lecz potem człek każdy najgłębszą miłością
Otacza już własne Matczysko.

Czas płynie, przekształcił Twą postać kochaną,
Staruszka dziś z Ciebie sędziwa;
Siwiutką masz głowę, twarz w bruzdy zoraną,
A ciągleś zajęta, ruchliwa.

Malutka dziś jesteś, ku ziemi się skłaniasz,
Twe ruchy są takie dziecięce;
Im więcej nam słabniesz, na nogach się słaniasz,
Kochamy Cię coraz goręcej.

A kiedy spoczywasz złożona niemocą,
To w oczach Twych życia jest tyle,
Wzrok czujny — a myśli o dom się kłopocą,
W swej pracy nie spoczną na chwilę.

O Matko najlepsza, jedyna, najdroższa,
Coś dzieciom swym dała krew własną,
Niedola i klęska mnie dotknie najsroższa,
Gdy oczy Twe kiedyś zagasną.

Lecz żyjesz Ty przecież, choć wiekiem sterana,
Ach, myśl ta jak promyk mi świeci,
Więc pieczę Matczyną, Staruszko Kochana,
Wciąż czują dorosłe Twe dzieci.

Władysław Mikuła

Matka

Jest w ludzkiej mowie słowo, którego dźwięk w subtelne drżenie wprawia struny człowieczego serca, dobywając zeń czarowną melodię czci i miłości: — MATKA...

Splot uczuć najczystszych, serdeczną krwią tętniących, spalających się na ołtarzu domowego ogniska w pożodze samozaparcia, w kadzidlanych dymach poświęcenia: — MATKA...

Cicha altruistka, spracowanymi dłońmi cierpliwie wygładzająca szorstką powierzchnię życia: — MATKA...

Wielka, odważna — nieustraszona bojowniczka w trudnym znoju szarych godzin walcząca o dobro i szczęście swego dziecka — MATKA...

Jej serce to bezcenna szkatuła, po brzegi wypełniona klejnotami macierzyńskich uczuć; przyłóż rękę do Jej serca — a poczujesz jako są wiecznie czujne i żywe...

Spod aureoli siwych włosów posyłasz ku mnie swe mądre, badawcze spojrzenie. Widzę Twą twarz ukochaną, na której minione dni alfabetem zmarszczek wypisały swą treść. Z jaką łatwością je odcyfrowuję. Czyż pamiętasz inne radości i smutki prócz tych, które stały się udziałem Twoich dzieci? Pod miękkim, pieszczotliwym dotknięciem Twych matczynych dłoni milkną rozkiełznane moce życiowych namiętności... Z Twych bladych warg, z których nieubłagany czas starł purpurową krasę dziewczęcych lat — spływa uśmiech: amalgamat smutku, rezygnacji, zrozumienia zabarwiony tkliwym sentymentem...

Znam ten uśmiech... i znam jego wymowę — i znam dzieje powstania każdej fałdki, zbiegających się wokoło Twych ust. Ileż z nich wyryła gorycz, smutek — ból?

Cicho, nie mów nic — wiem, że mi przebaczasz i wiem, że wiesz, iż wtedy, gdy je wraz z innymi rzeźbiłam i ja, byłam nieświadoma ogromu krzywdy, którą Ci wyrządzałam.

Pamiętasz, że gryzący jej osad zmywałaś łzami — jak boli to wspomnienie!

Czyż być może? Nie pamiętasz?... Rozumiem i dziękuję Ci — o — MATKO...

Mieczysława Roszak - Jabłecka

Swięta Zofia

15 Maja

W dniu 15 maja wszystkie Zosie obchodzą dzień swoich Imienin. Odkąd wielki nasz wieszcz dał to imię bohaterce „Pana Tadeusza", swej wiekopomnej epopei narodowej, — stało się ono najpospolitszym imieniem w całym kraju.

Wdzięczne i krótkie, dające się tak mile spieścić na Zosieńka, Zochna, Zula etc., tak dobrze dobrane do typu dziewczęcia polskiego, łączącego urok wiosny z pewną powagą i rozsądkiem dojrzewającej kobiety. Zofia po grecku znaczy mądrość, ale nie tę książkową, naukową, ale raczej tę mądrość życiową, która potrafi rozróżnić prawdę od blagi, dobre ziarno od kąkolu, to co ma wartość i to co wieczne, — od marności tego świata.

Święta Zofia (żyła około 122 r. po Chr.) była wdową, rzymianką zacnie urodzoną i bardzo ugruntowaną w wierze chrześcijańskiej. Miał trzy córki, którym dała imiona trzech cnot teologicznych: Wiara, Nadzieja i Miłość (imiona te, wciągnięte do Martyrologii Kościoła Wschodniego, do dziś dnia są dawane u Rosjan).

Matka i córki były obdarzone niezwykłą urodą i wielkimi skarbami duszy, były mądre według określenia św. Jakóba. Większego (był on bratem starszym św. Jana Ewangelisty) że mądrość niewieścia winna być „wstydliwa, spokojna, cicha, posłuszna Bogu, pełna miłosierdzia i dobrych uczynków". Ponieważ jawnie wyznawały wiarę Chrystusową, ówczesny starosta rzymski Antioch, zaskarżył je przed cesarzem Hadrianem. Nigdy się nie rozłączając, matka i córki razem bez bojaźni stanęły przed okrutnym sędzią. Ten widząc ich tak wielką piękność i tak młodociany wiek, Wiara bowiem miała lat 12. Nadzieja 10 a Miłość 9, zaczął je niby po ojcowsku namawiać, aby nie gubiły siebie i matki, odstąpiły od swej wiary, która im tylko dać może męczeństwo i złożyły ofiarę pogańskiej bogini Dianie. — Ale te młode dzieci były tak silne duchem, iż jednogłośnie oświadczyły mu: „My, dobra wieczne i Oblubieńca nieśmiertelnego miłując, niczego się tutaj nie obawiamy i cierpieć dla Niego uważamy sobie za szczęście. Młodość i lata nasze obrócić się lepiej nie mogą, jako na to, aby za krótką boleść, wieczną, a niewysłowioną rozkosz odebrały". Żadne groźby, ani obietnice, nie mogły zachwiać ich męstwa ni zapału miłości, który gorzał w ich sercach, i wszystkie trzy, kolejno po starszeństwie, wycierpiawszy najokropniejsze tortury, zginęły pod mieczem katowskim *). Bohaterska matka patrzyła na ich męki i śmierć i słowami gorącymi zagrzewała do męstwa i wytrwania.

Ciała ich sama pobożnie pogrzebała, a na trzeci dzień znaleziono ją nieżywą na grobie córek.. Niewiasty, ukryte chrześcijanki, ułożyły jej ciało obok córek, aby tak jak były złączone za życia, szczątki ich spoczywały razem po tej śmierci cielesnej, podczas gdy ich dusze, splecione w jeden wieniec, uleciały śpiewać hymn wiecznej chwały Swemu Oblubieńcowi.

Św. Zofia jest przykładem dla matek chrześcijanek, wskazując im, że należy więcej kochać duszę dzieci swoich, aniżeli ciała i dbać przede wszystkim o rozwój w nich życia nadprzyrodzonego. Zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy tyle niebezpieczeństw, w postaci najbłędniejszych teorii i różnych omamień umysłu, serca i zmysłów czyha na każdą młodą istotę, nasuwa się konieczna potrzeba tego obowiązku matki, wszczepienia w dzieci gruntownych zasad moralności i wiary, oraz zahartowania ich duszy, na wszelkie podszepty zła i demoralizującego przykładu. Miłe i pociągające są dla oka powaby urody cielesnej, ale piękno duszy stanowi jedynie o wartości każdego człowieka, a zwłaszcza kobiety. **E. P.**

*) Męczeństwo ich, opisał Symeon Metafrosta, pisarz żywotów Świętych, z pochodzenia Grek, żyjący w III wieku po Chr.

Refleksje

Tegoroczny Dzień Matki, obchodzony w r. 1937-ym dnia 30 maja, został w bieżącym roku przeniesiony na dzień 8-my, a w Warszawie właściwie na dzień 7-my maja. Musiały być do tego powody, pożądanym byłoby jednakże, aby dała się jakaś data obrać i ustalić. Odejmuje to bowiem powagę uroczystości, jeżeli się ją dowolnie przesuwa i zmusza do ustępowania innym obchodom albo zamierzeniom.

Istnieją wprawdzie rozmaite święta t. zw. ruchome, jednakże wszystkie one mają jakąś z góry wiadomą wytyczną i nie rządzi nimi przypadek.

Właśnie matce, która zazwyczaj się w cień chowa i na dalszy plan usuwa, należy przyznać nie tylko jakiś dowolny dzień w roku, ale uczcić go w pewnej ustalonej dacie.

Nie mówiąc naturalnie o wielkich narodowych obchodach, pomiędzy najrozmaitszymi dniami lasu i dobroci dla zwierząt, Dzień Matki jakoś dziwnie blednie i w chwale swojej przygasa. Ma on jednakże doniosłe znaczenie i utrzymać go zwłaszcza w zespoleniu z Tygodniem Dziecka koniecznie należy.

Jak matce nie chodzi zazwyczaj o swoją chwałę i wygodę, tak Dzień Matki ma większą doniosłość dla wychowania małego człowieka, niż dla jego rodzicielki.

Zapewne przyjemnie było matkom widzieć dziecięce pochody, otrzymywać kwiaty i dowody przywiązania od małych i od siwiejących dzieci, ale to przede wszystkim ma specjalną wartość, że nasionka czci dla matki, zasiane w tym dniu w sercach młodocianych latorośli, będą miały na pewno wpływ dodatni na ich rozwój moralny w przyszłości.

Niejednemu dziecku otworzyły się dopiero przy tej okazji oczy na to, że matka ma nie tylko obowiązki, ale także zasługi i prawa. Dziecko, które się z tym liczy, które to rozumie, stanie się nie tylko dobrym synem czy córką, ale także lepszym człowiekiem.

Dlaczego jednak poświęcając dzień matce zapominamy o ojcu? Należało by może raczej stworzyć wspólny dzień czci dla rodziców, źle się bowiem dzieje w rodzinie, w której dziecko nie rozumie roli ojca.

Na ogół dzieci bywają lepsze dla matek niż dla ojców. Jej bliskość i bezpośrednia opieka, jej wpływ i rola dla młodocianego umysłu zrozumiała sprawiają, że częstokroć nie doceniają ojca, nie mówiąc już o tych wypadkach, gdy go uważają niemal za obcego. A jednak należy najusilniej dbać o to, aby rodzice nie stanowili w pojęciu dzieci dwóch odrębnych sił w rodzinie, ale stanowili jedną, dobrą siłę w życiu i pojęciu dziecka.

Jest to ważne i dla ojca, doniosłe dla należytego wychowania dziecka, ale jest to może najdonioślejsze dla matki, dla rodziny, dla małżeństwa. Ojciec przez dzieci niezrozumiany, powoli ale nieuchronnie zostaje niejako usunięty poza obręb koła domowego i nierzadko przyłącza się do innego kółka, bo już w Piśmie Świętym powiedziano, że: „źle jest człowiekowi samemu", a kto raz odszedł, niestety, rzadko powraca. **G. H.**

W przyjaźni z książką

Vicki Baum jest rasową literatką, która zyskała sobie zasłużoną popularność na rynku europejskim. Ostatnia jej nowość to *„Wyprzedaż"*. Książka ta w oryginale nosi tytuł „Big sale" i jest napisana z właściwym Vicki Baum nerwem i zacięciem. Autorka „Ludzi w hotelu" przyzwyczaiła swych czytelników do tego, że każe im obserwować mechanizm istnień ludzkich zespolonych w wielkich skupieniach. Nie wystarcza jej rozwijanie akcji, wydarzeń i przeżyć na pasmie egzystencji jednego bohatera lub bodaj jednego środowiska. Vicki Baum musi mieć rozmach i swobodę do ogarnięcia jednym rzutem oka większej dziedziny życia.

Ta żywiołowość autorki jest imponująca, i co dziwniejsze, dotychczas się nie wyczerpała.

Po „Ludziach w hotelu", gdzieśmy ujrzeli z bliska i jakże plastycznie gorączkowy rytm zakulisowego życia wielkich przedsiębiorstw hotelowych, w „Zdarzeniu w Lohwinckel" mieliśmy możność obserwować tętniący puls życia filmowego atelier. „Wyprzedaż" odkrywa przed nami tajemniczy mechanizm wielkich domów towarowych. Sceneria życia wielkiego domu towarowego jest odtworzona przez autorkę wiernie i mistrzowsko.

Dwa biegunowo różne typy bohaterek wplecione są w organizm towarowego domu. To cicha, prosta i gorąca w swych uczuciach Nina, oraz zimna, egoistyczna i zdobywcza Liliana. Rozgrywka partii życiowej pomiędzy tymi dwiema kobietami jest treścią książki.

Eryk Bengtson, młody dekorator, detektyw Philipp oraz mecenas Thorpe stanowią zespół doskonałych partnerów dla obu bohaterek.

Książka jest fragmentem życia, przekonywa swą prawdą i realizmem, lecz nie można czytając, oprzeć się wrażeniu, że autorka pisząc ją, z góry widziała w swej nowej powieści — nowy scenariusz do filmu.

Przekład p. Ludwiki Ciechanowieckiej wykwintny i staranny. *M. Ankiewiczowa*

EUGENIUSZ SEW.

Azaliowe pola

Andrusza — z rówieśnikami pasał mizerną trzodę na Zasłuczańskich Łąkach i porębach.

Swoiści pasterze rekrutowali się z wyrostków — uczniów ubogiej, drewnianej szkółki. Mieściła się ona w najokazalszej chacie sołtysa. Poza dziatwą skupiała, zimową porą, starszych na kursach wieczorowych.

Zgrabna pani Lusia, kierowniczka szkoły, opiekowała się wszystkim i wszystkimi w ubogiej wiosce. Chociaż przybyła do nowootwartej szkoły jesienią, potrafiła i umiała zjednać sobie proste serca wołyńskiego ludu. Lubianą była i poważaną powszechnie. Największym mirem cieszyła się pośród maluczkich.

Na wiosnę szczególne kłopoty miała z uczęszczaniem dzieci do szkoły. Malcy opuszczali naukę. Pasali bydełko. Nie było innej rady, jak udawać się codziennie po zajęciach na łąki, by nakłaniać dzieci do regularnego pobierania nauki. Zabiegi w w stosunku do rodziców niedopisywały. Kmiotkowie grzywny płacili— a dzieci do szkoły posyłać nie chcieli.

Codzienne zatym wycieczki na łąki stały się koniecznością.

Pewnego dnia pani Lusia wyszła na rozległe zręby. Ciągnęły się one wzdłuż Słuczy. Z daleka poznała Andruszę. Stał pośród rówieśników. Dzieci zapamiętale wyrywały małe krzaczki. Zajęte pracą nie zauważyły nauczycielki. Kiedy zbliżyła się — Pawlik pierwszy wziął nogi za pas. Dziatwa pierzchła, jak gromadka wróbli. Pozrywane krzaczki leżały na ziemi. Tworzyły pokaźną kupę.

Andrusza rozniecał ogień. Nauczycielka zastała go przy sypiącym skry krzesiwie.

Malec poczerwieniał. Zrobiło mu się nieswojo. Zawstydził się. W klasie był najlepszym uczniem. Panią bardzo kochał.

Co robisz Andrusza? Z jakiego powodu palisz takie ładne, bladoróżowe kwiaty.

Przy tych słowach podniosła jeden krzaczek i pilnie przyglądała się roślinie.

Draposztany palę! Tatarskie zielę.

Co takiego? Jakie ziele palisz?

Słyszała wprawdzie o tatarskich gawędach na Zasłuczu, ale o zielu niczego nie wiedziała.

Bez zastanowienia prawie rzuciła pytanie, dlaczego to czyni.

Bo to proszę pani — mój dziadek, nieboszczyk Hordziej — nakazał takie ziele niszczyć.

„Dawno — bardzo dawno — lat temu nie pamiętał ile — opowiadał Hordziej, że w naszych stronach plądrowali pogańcy. Straszny był to naród. Ludzie na wieść o Tatarach porzucali dobytek, osady. Życie chronili po debrach i wertepach. Co dalej od szlaku, którym Tatarzy ciągnęli.

Tego razu wypadła, on dzio, im droga. Ruchem ręki wskazał bród na Słuczy.

Na skutek długotrwałych deszczów wiosennych, rzeka wystąpiła z brzegów.

Pogańcy spalili wioskę. Rozbili obóz. Tak czekali na spadek wód. Wpław Słuczy nie mogli od razu przebyć.

Nie wiadomo, jak długo Tatarzy popasali. Dosyć, że na drugim roku, na polu, gdzie stał popas, wyrosły dziwne karłowate krzaki. Do tych pór ich nie było.

Mało kto zwracał uwagi na nie. Ale, jak zakwitły bardzo silnie woniały.

Czepiały się nawet uparcie odzieży.

Jakoś na praźnik dziewczęta nazbierały tych kwiatów i przybrały ołtarz w cerkiewce. Była ona kola chaty Tereszka.

Dopust boży sprawił, że wtedy akurat spłonęła w nocy cerkiew, a stary batiuszka umarł.

We wsi zwołali schod. Dochodzili przyczyny nieszczęścia. Pokazało się, że córka diakona, Pałaszka, przybierała ołtarz i carskie wrota tatarskim zielem.

Tu przyczyna! — Oznajmił dziad — prowodyr, najstarszy wiekiem we wsi.

Pałaszka winna. Jakże święty ikonostas przybierać plugawym zielem?

Wiadomo — od pogańców nie można dobrego się spodziewać.

Nazbierano dużo — bardzo dużo tego zielska. Ustawiono kupę. Na niej spalono Pałaszkę.

Z tych pór, na chramowoj praźnik, zawsze zrywamy z korzeniami krzaki i palimy. Co rok mniej plugawych krzaków u nas. Da Bóg wcale zginie niedobre nasienie.

Pani Lusia zabrała kilka okazów dziwnej rośliny. Do chusteczki zawinęła grudkę ziemi. Jeszcze tego samego dnia udała się na pocztę. Skreśliła krótki list i wysłała paczuszkę do Poznania.

Jakież było jej zdziwienie, gdy w niespełna tydzień ukazała się rewelacyjna wiadomość w prasie, że zasłuczańskie tereny obfitują w rzadką na europejskim kontynencie roślinę górską z rodziny wrzosowatych, różaneczników. Istnieje ona w bardzo nielicznych ilościach na Kaukazie. Poza tym, zasłuczańskie azalie stanowią unikat wymierających krzewów.

W wiosce pokazali się niespotykani dotychczas turyści. Ciągnęli z całej Polski podziwiać kwitnące azalie.

W szkole powstało kółko ochrony azalii. Prezesem został Andrusza. Opiekę nad rośliną roztoczyły dzieci— te dzieci, które niedawno były mimowolnymi jej niszczycielami.

Rzadki okaz wołyńskiej flory urokiem swoistym upiększa Zasłucze, zwłaszcza, gdy kwitną azalie.

— — — — — — —

W powiecie kostopolskim na t. zw. Zasłuczu, na terenie gminy Berezne i Ludwipol spotyka się powszechnie azalię wołyńską. Naukowo nie zbadano dotychczas, w jaki sposób dostała się azalia na Wołyń. Podanie ludowe przypisuje jej pojawienie się najazdom tatarskim. Naziona tej rośliny znajdowały się w owsie, który przywieźli ze sobą Tatarzy.

Charakterystyczną cechą dla azalii jest właśnie jej wyłączność wegetowania na Zasłuczu. Krzaki posadzone na innej glebie, lub hodowane w doniczkach, marnieją rychło i giną.

— — — — — — —

Słownik wyrazów, używanych w gwarze miejscowej:

Draposztany — miejscowa nazwa ludowa azalii.

Tatary — używany termin na określenie nazwy, Tatarzy.

Szlak — trakt, droga.

Poganiec — zły człowiek.

Do tych pór, lub z tych pór — oznacza do tego i od tego czasu.

Woniały — wydawały silny zapach.

Praźnik — uroczyste święto patrona parafii.

Kola — koło, obok.

Batiuszka — duchowny prawosławny, zazwyczaj proboszcz.

Schod — zebranie, rada.

Diakon — wyższy stopień od kościelnego.

Carskie wrota — ikonostas — w cerkwi drewniana ściana przed ołtarzem głównym i **wrota — główne drzwi w tej ścianie.**

O tym i owym

BRANSOLETKA ZE ZNACZKÓW POCZTOWYCH

Amerykańska „gwiazdka" Ann Miller nosi oryginalną bransoletkę. Na złotym łańcuszku, zamiast popularnych świnek, słoni, czterolistnych koniczynek i t. p. wiszą znaczki oprawione w ramki. Znaczki pochodzą z listów, które Ann dostała od swych zagranicznych wielbicieli.

POCIĄG DLA SPORTOWCÓW

W lecie wyrusza z Nowego Jorku w każdy piątek i sobotę, pociąg week-endowy dla amatorów sportów. Wagon bagażowy wiezie kajaki, łodzie, rowery, narty wodne i wszelki możliwy sprzęt sportowy. Miejscowość jest wybierana w ten sposób, aby wszystkim dogodzić. Musi więc być woda dla zwolenników wioślarstwa, pływania i rybołóstwa, bardzo popularnego w Ameryce. Muszą być góry dla entuzjastów „wspinaczki" i górskiej turystyki. Muszą być place tenisowe i tereny golfowe. Są oczywiście i konie, dla amatorów konnej jazdy. A wieczorem odbywa się ogólny dancing. Jednym słowem, każdy ma coś dla siebie. Nie trzeba chyba dodawać, że pociągi dla sportowców cieszą się wielkim powodzeniem.

OBRAZY NA GRZYBACH

Pewien Amerykanin wpadł na dziwny pomysł. Widocznie obrazy jego nie cieszyły się wielkim powodzeniem, aby więc zwrócić uwagę na siebie w jakiś sposób, zaczął malować na grzybach. Oczywiście nie na rydzach ani muchomorach, ale na wielkich, płaskich grzybach drzewnych. Spreparowawszy w odpowiedni sposób powierzchnię takiego grzyba, oryginalny artysta wycina na niej, a następnie koloruje sceny myśliwskie, leśne krajobrazy i t. p. Grzyby-obrazy, które tak jak zwykły obraz wiesza się na ścianach, wzbudziły oczywiście sensację, a pomysłowy malarz zrobi na nich napewno dobry interes.

BUDŻET KOBIETY AMERYKAŃSKIEJ

Popularne, amerykańskie pismo kobiece „Ladies Home Journal", które rozchodzi się w imponującej liczbie 3 milionów egzemplarzy, ogłosiło ciekawą ankietę na temat „gospodarki finansowej" amerykańskich pań. W ankiecie wzięło udział bardzo wiele czytelniczek, i oto po zamknięciu jej okazało się między innymi, że: aby rodzina złożona z 4-ch osób mogła żyć wygodnie, musi mieć nie mniej niż 44 dolary (około 230 zł) tygodniowo. Młoda para, aby móc się pobrać, musi zarabiać minimum 30 dolarów tygodniowo (około 160 zł). Tylko 56% uczestniczek ankiety ma systematyczny plan robienia oszczędności.

IMBRYK — OLBRZYM

W restauracjach i hotelach amerykańskich wprowadzono olbrzymie imbryki, z których woda starcza na napełnienie 150 filiżanek herbatą w przeciągu 10 minut. Ponieważ imbryk taki jest ogromnie ciężki, zawiesza się go na specjalnej ruchomej dźwigni, pod którą rzędem ustawia się filiżanki. W ten sposób może go obsłużyć jedna osoba.

DYWAN DLA BRYDŻYSTÓW

Cieszcie się brydżyści! I o was pomyślał amerykański wynalazca. Nie będzie wam już zimno w nogi, gdy zasiądziecie do zielonego stolika, aby wstać po kilku, a może i kilkunastu godzinach. Ułożony pod stołem kwadratowy dywanik, zaopatrzony w rodzaj worków ogrzewanych elektrycznością, zabezpieczy was od zimnej podłogi i uprzyjemni rozegranie partii. A biedna żona czekająca w domu, będzie miała przynajmniej pewność, że mąż nie wróci z katarem.

SPÓR O CAŁUSY

Działo się to oczywiście w Ameryce. Pan Katz, komiwojażer, znajdując się w jednej ze swych handlowych podróży, pewnego dnia tak bardzo zatęsknił do swojej narzeczonej, uroczej mieszkanki Atlantic-City, że z tęsknoty przyszła mu b. oryginalna i niecodzienna myśl do głowy. Wstąpiwszy na pocztę napisał bardzo serdeczną i czułą depeszę do ukochanej, zaopatrując ją w niezwykły dopisek: oto na końcu prosił listonosza z Atlantic-City, który będzie wręczał depeszę pannie Ketty Robinson, aby ją serdecznie dwa razy ucałował. Jako na piwek wysłał równocześnie owemu listonoszowi 3 dolary.

Listonosz chętnie uczynił zadość prośbie, popartej czekiem (ładna panna i trzy dolary!), ale skutki tej dziwnej przesyłki nie dały na siebie długo czekać. Po kilku dniach urząd pocztowy Atlantic-City zarzucony został setkami podobnych depesz, za nim i tysiące innych agencyj pocztowych w całej Ameryki, a w masie tych serdecznych poleceń nie brakło i niemiłych wydarzeń dla sympatycznych listonoszy. Oto na przykład jeden z nich musiał na czyjeś życzenie ucałować starą i okropną otyłą murzynkę, a inny narażony został na awanturę z pewnym zazdrosnym mężem. Gdy podobnych, często komicznych epizodów, nie brakło, a funkcjonariusze pocztowi ponad siły byli zawaleni „robotą", dyrekcja poczty wydała wreszcie okólnik, zabraniający słodkich poleceń, motywując rozkaz tym, że nie jest w stanie „zagwarantować wartości moralnych i fizycznych otrzymywanych poleceń". Listonosze, chociaż świetnie przy tym zarabiali, odetchnęli z ulgą: jeden z nich bowiem, cieszący się wielkim powodzeniem, robił im zbyt wielką konkurencję, a robota w ogóle była wyczerpująca. I tak pan Katz komiwojażer przeszedł do historii. j.

CZTEREJ WYNALAZCY

Skoro tylko *Karol Jacquart* (1752—1834) wynalazł swój warsztat tkacki, ludność miasta Lyonu spaliła model jego maszyny na placu publicznym, wydając okrzyki radości. Sam wynalazca cudem uniknął śmierci w nurtach Rodanu. Oskarżono go o chorobę umysłową i o zrujnowanie tysięcy robotników.

W 1810 roku *Filip de Girard* (1775 — 1845) skonstruował maszynę do przędzenia. Rząd napoleoński przyrzekł mu nagrodę w sumie miliona franków. Po upadku Napoleona król nie uznał obietnicy. Dwaj wspólnicy wynalazcy wywieźli maszynę do Anglii i tu sprzedali ją za 25 tysięcy liwrów. Zupełnie zrujnowany Girard został uwięziony za długi w więzieniu świętej Pelagii, a następnie zdołał uciec do Rosji, gdzie w bardzo skromnych warunkach przeżył 18 lat.

Po zużyciu ostatniego grosza na wynalezienie maszyny do robienia pończoch, robotnik angielski *William Lee* chciał wystawić swą maszynę na widok publiczny. Oskarżono go o zrujnowanie setek robotników. Po skonfiskowaniu maszyny musiał schronić się we Francji, gdzie umarł z głodu. Niedługo potym bracia Morlew skonstruowali na podstawie wynalazku Lee maszynę identyczną ze swym pierwowzorem. Przez pierwsze trzy lata zarobili oni milion franków.

Gdy krawiec *Thimounier* (1793 — 1859), wynalazł maszynę do szycia, miał przeciw sobie wszystkich krawców i krawcowe. Sklep jego przy ulicy Sèvres był zniszczony przez wrogów. Dwa razy kompletnie zrujnowany musiał uciekać z Paryża. Na własnych plecach wyniósł z miasta maszynę do szycia, którą wreszcie w obawie przed zniszczeniem wysłał do Anglii. Tu zaczęto wyrabiać podobne, a wynalazca nie dostał ani grosza za swe dzieło.

Oto czterej geniami wynalazcy, których życiorysy przypomina jedno z pism francuskich, a którzy cierpieli dla zaspokojenia naszej elegancji. j.

W stulecie zgonu Jędrzeja Sniadeckiego

Dnia 16 maja 1838 roku ulicami Wilna przechodził w żałobnej powadze niezwykle tłumny i uroczysty pogrzeb: za skromną trumną szli wszyscy profesorowie — weterani nieistniejącej już Wileńskiej Wszechnicy, profesorowie i studenci Akademii Medyko-Chirurgicznej i tłumy mieszkańców miasta wszystkich warstw. To stolica Litwy żegnała odchodzącego na ostatnią wędrówkę Jędrzeja Śniadeckiego, wielkiego uczonego, znakomitego lekarza, zasłużonego syna Ojczyzny, którego stulecie śmierci obchodzi świat uniwersytecki Polski w maju bieżącego roku.

Znakomity Wielkopolanin.

Jędrzej Śniadecki, który po długim i zasług pełnym życiu znalazł na litewskiej ziemi wieczny spoczynek, urodził się 30 listopada 1768 roku w folwarku rodzinnym pod Żninem blisko Gniezna. Pochodził ze średnio zamożnej szlacheckiej rodziny wielkopolskiej, która prócz najmłodszego Jędrzeja miała jeszcze troje dzieci. Niestety rodzice szybko odumarli swoją gromadkę, zostawiając jej zresztą zabezpieczenie materialne, tak że Jędrzej, zaledwie rozpocząwszy nauki początkowe w klasztornej szkole w Trzemesznie, przeszedł pod wyłączną opiekę starszego o lat 12 uwielbianego brata Jana, również znanego uczonego profesora i rektora uniwersytetu wileńskiego. Ponieważ Jan Śniadecki w chwili śmierci ojca wykładał już w Akademii Krakowskiej (a niedaleka była chwila, gdy miał zostać profesorem i rektorem w Wilnie), umieścił brata swego, którego całe życie kochał wyjątkowo gorącą braterską miłością, w Gimnazjum Nowodworskim w Krakowie. Tu w r. 1789 Jędrzej skończył szkołę, uzyskując za postępy w naukach złoty medal z rąk samego króla Stanisława Augusta.

Studia uniwersyteckie.

Powołanie popchnęło Jędrzeja Śniadeckiego na wydział medyczny Akademii Krakowskiej, który chlubnie ukończył w lipcu 1791 roku. Brat Jan, widząc niezwykłe zdolności Jędrzeja, umożliwił mu następnie długoletnie studia za granicą. Jędrzej przez Wiedeń udał się do Pawii w północnych Włoszech, gdzie stała podówczas bardzo wysoko sztuka lekarska, i tutaj to w marcu 1793 roku otrzymał doktorat filozofii i medycyny. Nie poprzestając na tym, Śniadecki spędził następnie jakiś czas w Genui, Mediolanie i Wiedniu i wreszcie udał się do Anglii, do Londynu i Edynburga. Do kraju powrócił dopiero w 1796 roku. Po krótkim pobycie na Wołyniu, gdzie się ożenił, w 1797 roku młody bo zaledwie 29 letni uczony, za sprawą brata swego Jana i rektora Poczobuta, powołany został na katedrę chemii i farmacji w Akademii Wileńskiej.

Kariera naukowa

Po długoletnich studiach w Krakowie, Wiedniu, Italii i Anglii losy zagnały młodego wielkopolanina pod litewskie niebo. Zaaklimatyzował się tu wespół z bratem Janem i tutaj, wyjąwszy rzadkie podróże, spędził całe życie.

Przyjęło go z otwartymi ramionami Wilno: uniwertytet zyskiwał w Śniadeckim pierwszorzędną siłę naukową, autora wielu znakomitych dzieł, liczna młodzież studiująca wybitnego profesora i wychowawcę, społeczeństwo świetnego lekarza i zasłużonego w ciągu całego życia obywatela. Profesorem Akademii pozostawał Śniadecki pełnych lat dwadzieścia pięć. Przerwawszy następnie na lat pięć wykłady w 1827 roku znowu na usilne prośby wrócił na katedrę; ale że Akademia Wileńska po procesie filomatów chyliła się do upadku i w 1831 r. została zamknięta, Śniadecki na ostatnich parę lat życia został profesorem w Akademii Medyko-Chirurgicznej, która stanęła na gruzach uniwersytetu. Na tym stanowisku zmarł 11 maja 1838 r. świetny profesor, znakomity uczony i zasłużony obywatel. Dorobkiem jego naukowym jest fundamentalne dzieło „Teorie jestestw organicznych", podręcznik chemii oraz nadzwyczaj liczne i różnorodne rozprawy i artykuły, umieszczane w ciągu 30 lat w czasopismach „Dziennik Wileński", „Pamiętniki Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego", „Dziennik Medycyny, Chirurgii i Farmacji" i „Wiadomości Brukowe". Ten ostatni rodzaj artykułów satyryczno - literacki zasługuje na specjalne rozpatrzenie i osobne miejsce w twórczości słynnego profesora i uczonego.

Sotwaros i Szubrawcy.

W r. 1816 na ulicach Wilna pojawiło się skromne pisemko pod tytułem „Wiadomości Brukowe", które ze względu na swą niezwykle odważną i ciętą satyryczną treść niezmiernie zaciekawiło całą inteligencję miasta i okolic. Pisemko to, które było organem klubu literacko - towarzyskiego, zorganizowanego wśród profesorów uniwersytetu i innych wybitniejszych osobistości, podawało liczne artykuły aktualne, satyryczne i literackie pod bardzo ponętną i dowcipną formą zewnętrzną. Ów klub literacki przybrał nazwę „Towarzystwa Szubrawców", a jednym z jego założycieli i pełnym życia i humoru prezesem był nikt inny, jak profesor Jędrzej Śniadecki, występujący tu pod klubowym pseudonimem „Sotwaros". Celem towarzystwa było gromienie pospolitych wad społeczeństwa, rozrzutności, karciarstwa, pijaństwa, źle rozumianej dumy szlacheckiej i fałszywej miłości ojczyzny. Środkiem do rozpowszechnienia tych zdrowych poglądów było pisemko „Wiadomości Brukowe", z łamów którego często przemawiał dowcipny i interesujący Sotwaros. Sotwaros tak był znany szczególnie z patriotyzmu, że anegdoty o jego wstręcie do niemczyzny i innych zabawnych częstokroć a pouczających artykułach, przemówieniach i wydarzeniach z życia przetrwały kilka pokoleń studenckich w Wilnie.

Zgon Śniadeckiego.

Zasłużony znakomity uczony zmarł w Wilnie przed stu laty, 11 maja 1838 roku. Śmiercią swoją osierocił nie tylko troje dzieci: syna Józefa, córkę Zofię Balińska, żonę znanego historyka i córkę Ludwikę, pierwszą miłość Juliusza Słowackiego*), osierocił przede wszystkim społeczeństwo polskie, uniwersytet i naukę ojczystą, którym trudem całego życia ofiarnie i owocnie służył.

Mgr J. F.

*) Patrz artykuł o Ludce Śniadeckiej i pierwszej miłości poety w nr 27 Prakt. Pani z dn. 3 lipca 1937 r.

BOGUWOLA

DROGI I MANOWCE

POWIEŚĆ

9)

W Warszawie tego czasu dużo było ludzi smutnych, takich którzy wypłakanymi oczami rzucali, jak Marynia pytania— czemu? — Poza tym bolszewicka pożoga naspędzała z odległych stron ludzi, z których wielu więdło i marło, zaiste jak rośliny źle przesadzane na obcy grunt. Ludzie ci dawniej zamożni, przeżywali teraz nędzę, głód i gorszą od tego poniewierkę. Raz w czasie swych bezcelowych wędrówek po mieście Marynia spotkała dziwną parę staruszków. Prowadzili się pod rękę, niemodnie, ale dostatnio ubrani. Dama (takie bowiem określenie nasunęło się Maryni) była wyższą od swego męża, siwe, zaiste srebrne włosy wymykały jej się spod dziwacznego czepka, jakaś długa jedwabna mantyla, czy jak ją zwać? okrywała jej proste plecy. Pan był w wyszarzałym palcie stanowczo dla innej osoby szytym. Staruszkowie stali przytuleni do muru, Z otwartego okna słychać było dźwięki fortepianu, ktoś grał sonatę Beethovena. Deszcz dnia tego padał od rana i Marynia myślała na razie, że schronili się tam przed deszczem. Ale zastanowił ją wyraz twarzy szanownej pary. Pan miał ponure oczy i zgryzotą zmienione rysy, pani po wyblakłych policzkach z czarnych starych oczu płynęły łzy. Oni słuchali. Słuchali znajomej sobie sonaty chciwie, jak głodny chciwie zjada chleb znaleziony. Może pani smukłymi palcami grała ją kiedyś u siebie... tam... gdzie nie sądzone jej było dożyć dni swoich. Jakże bardzo tęsknić musieli za muzyką, jeśli teraz tak na deszczu słuchać umieli. Marynia odczuła, zrozumiała, że oprócz głodu chleba, ludzie ci cierpieli głód muzyki, kwiatów, komfortu, kultury — który był również potężny. Na wszystko patrzyła Marynia, wszystko widziała i czuła, ale to nie umniejszało jej bólu.

Trzydniowa znajomość z Nawrotem i nagle rozkwitła miłość, była tą kanwą, na której przez dwa tygodnie, zanim przyszła straszna wieść, snuła różne czarowne projekty. Ten wesoły dobry chłopiec, którego nie znała dobrze, którego prawą naturę odczuwała zaledwie, w jej rozkochanych myślach urastał do pojęć niezwykłych i przesłaniał swą osobą świat cały.

W domu Rudzkich Marynia nie mogła cała oddać się rozpaczy. Za duży tam na to panował zamęt i gwar. Dzieci oswoiły się szybko ze smutną ciocią (Bliźniaki i Tuńcia tak tytułowali Marynię) i nie robiły sobie ceremonii. Ta mała trójka najlepiej rozpraszała smutek. Nieraz kiedy Marynia siedziała nad stosem nieswojej bielizny i cerowała pilnie, coś pod drzwiami zaczynało skrobać i wzdychać: to Tuńcia usiłowała napróżno dosięgnąć klamki. Marynia otwierała drzwi i uśmiechnięte dziecko wsuwało główkę.

— Ciociu! — przyszłam się wypocznić!

Kładła się na kanapie i wyciągała tłuste różowe nóżki. Wszystko to było czarną prowokacją, bowiem ciocia nie mogła patrzeć spokojnie na małą. Zaczynały się pieszczoty, zabawy, opowiadanie bajek, szukanie po kieszeniach „coś pysznego". Mała szczebiotała; ciocia obcałowywała rączki i nóżki, a smutek pierzchał, choć pozornie na bory — lasy. Nieraz Tuńcia usypiała i Marynia rozbierała ją ostrożnie, otulała troskliwie, patrząc tkliwie na śpiącą dziewczynkę. I myślała wtedy, że gdyby miała taką, kochałaby ją, już ją kocha nieznaną i nigdy niepoznaną. Zapracowałaby się dla takiej odrobiny, krwi by dla niej utoczyć sobie dała, a jednak nigdy, nigdy mieć jej nie będzie.

Te smutne myśli przerywał brzęk szkła w sąsiednim pokoju. Wpadała Rudzka z kuchni, Mietek z jadalni, Anielcia ze swej norki. Robił się sąd na poczekaniu. Kto zbił wazon: — Kto to zrobił? — Wśród ogólnych narzekań i pytań najgłośniej krzyczeli bliźniacy — winowajcy:

— To Muńdzio! — to Tadzio! to Tadzio! Nie! to Muńdzio! To Tadzio! itd. Aż zniecierpliwiona matka nie mogąc rozwikłać tej sprawy wymierzała sprawiedliwość obydwu.

Jeden mały wąski pokoik nosił nazwę saloniku. Stało tam pianino, jakieś staroświeckie mebelki, cenna komoda „po babkach" i pakowna otomana, na której sypiała Marynia. W kącie stał rower Mietka i na pianinie leżały jego skrzypce. Do saloniku bliźniakom wstęp był surowo wzbroniony! Pokój ich sąsiadował z tymczasowym pomieszczeniem Maryni; nim chłopcy zasnęli drzwi były otwarte i tak Muńdzio jak Tadzio mieli surowo przykazane spać i nie rozmawiać. Ale bliźniacy o ile mogli wyłamywali się z tego.

Nieraz, leżąc już, wieczorem Marynia słyszała taką np. rozmowę.

— Tadek! co ty wolisz, konia czy krowę?

— Ja? konia.

— A ja krowę — szybko sprzeciwiał się Mundek.

— Koń jest stanowczo lepszy!

— A właśnie krowa jest lepsza, bo daje mleko!

— A koń to! — A krowa tamto!

Coraz głośniejszy spór sprowadzał kogoś ze starszych i czas jakiś było cicho.

— Muńdziu, śpisz?

— Nie.

— A dlaczego? — Tatuś kazał spać.

— Kiedy nie mogę!

— To licz długo, to uśniesz.

— Dobrze. Jeden, dwa, trzy... liczył Mundek — dwadzieścia... trzydzieści... coraz senniej, wreszcie ucichł. Ale Tadzio widać słuchał pilnie.

— No! Mundek! Licz, czemu nie liczysz? Mundek.

— Mamusiu!! Tadzio mnie budzi!

— Jeżeli dzieci w tej chwili nie będą spały itd. — wtrącał się ktoś ze starszych.

Kolejno uciszał się dom. Marynia nieraz długo zasnąć nie mogła.

Leżała z otwartymi oczami, patrząc na światła sunące po suficie, które padały z przejeżdżających tramwajów. Z ulicy dolatywał nigdy niemilknący gwar miasta.

Rozpoczynała codzienne swe udręczenie, codzienne przeżywanie w myśli tych trzech dni, które już nigdy wrócić nie miały. Im bardziej odległe, tym stawały się jaśniejsze i droższe. Przypominała sobie każde słowo, każdy uśmiech, każdy ruch Nawrota. Zagłębiała się w projekty wspólnie układane i snuła je dalej, wyczarowywała po to, żeby zapadać później w otchłań rozpaczy.

W ten pamiętny ranek w altance zwierzył jej się z pewnego zamiaru — postanowienia — pragnął pisać. Profesorowie, czytając zwykle jego ćwiczenia, podziwiali gładkość stylu, jasność i trafność określeń i obiecywali wiele, wiele... Pod młodą czaszką kłębiło się od różnych projektów, tematów. Po uciążliwych marszach, na krótkich postojach Nawrot na skrawkach papieru notował „na gorąco" spostrzeżenia, żeby je później kiedyś mieć, jak żywe przed oczyma. Skrawki te, notesy, pieczołowicie nosił z sobą, ochraniał. A teraz? Ileż myśli, zamiarów, ileż słów dobrych i rozumnych, które chciał ludziom powiedzieć, zginęło z nim razem!

W tych samotnych rozmyślaniach nocnych wymawiała sobie Marynia, że była dla niego za mało dobra, uległa, że nie wykorzystała tych dni jedynych w życiu. Czemu odchodziła, zostawiała go samego dla błahych powodów Czemu broniła mu swych ust, które chciał ucałować na pożegnanie wieczne? Czemu?

Nieraz słyszała, że się tam komuś zmarły ukazywał, zjawa—duch, że straszył, po śmierci przyszedł. Siadała na łóżku, otwierała szeroko oczy, uparcie patrzyła w ciemne kąty, gorącym szeptem wzywała, to hardo rozkazując, to błagając ze łzami, aby jej się ukazał choć na chwilę jedną!

Z słabo oświetlonych latarniami ulicy kątów widniały znane kształty mebli, a na suficie przesuwały się smugi światła przejeżdżających tramwajów. Nieraz leżała tak długo, że sprzęty w pokoju zaczynały szarzeć, stawać się wyraźniejszymi: — nadchodził dzień. Ale częściej młody organizm zwyciężał rozpacz i spłakana usypiała.

Smutek Maryni irytował wszystkich. Uważano go za rodzaj choroby, za egoistyczne delektowanie się swoim cierpieniem. Ta rozpacz po stracie niewidomej i sparaliżowanej staruszki, w porównaniu z przechodzącymi co dnia nieomal pogrzebami młodych, pełnych sił i nadziei bohaterów, była dziwnie mała i prawie śmieszna. Ale kiedyś, gdy Rudzka zrobiła na ten temat uwagę przy Anielci, ta przy pierwszej sposobności objaśniła matkę, że Marynia taka smutna—bo: „mnie się zdaje... że Marynia... że był jeden wojskowy z Kaziem... co go później granat rozerwał... toże. Marynia go kochała...! Gabrynia była bardzo przejęta tym odkryciem. Obydwie i matka i córka zarumieniły się przy tej okazji. Odtąd zaczęto na biedną płaczkę większą zwracać uwagę, starano się o ile możności nie zostawiać jej własnym myślom; wyszukiwać coraz inne zajęcia, zmuszać do pomagania w domu.

Jeszcze inna ciężka wewnętrzna rozterka gnębiła Marynię. Ona zawsze przykładnie religijna, skrupulatnie, za przykładem Babuni, spełniająca wszystkie obowiązki, jakie religia na nią wkładała, zrobiła się teraz zupełnie obojętną. Powiedzieć by można: „zagniewała się na Boga" — nie umiała się modlić, nie wiedziała jak, nie wiedziała o co? — Po cóż ma się modlić? Podnosiły się w niej buntownicze, bluźniercze myśli. — Po co? — o co prosić? o jedną śmierć! co jej zostało? Rodzice, rodzeństwo. Żal miała do nich za obojętność, może nawet niechęć ukrytą, z jaką gościli trzy dni jej biedaka. Był niepotrzebny, czuli się odrobinę skrępowani. Miała żal do Kamy za kilka złośliwych uwag; do Kazia za to, że nie wyczuł, nie przewidział, nie obronił go przed śmiercią, chociaż razem walczyli. Mówili jej o odrodzonej Ojczyźnie. Więc cóż? Przecież ta Ojczyzna na początku wydarła jej to, co miała najdroższego.

Czasami mijając otwarty kościół, kiedy z ciemnej głębi zamigotała czerwona lampka u ołtarza, jakiś tajemny głos wzywał ją. Niedosłyszalny uchem, a taki potężny, że, nie wiedząc, szła za Nim do drzwi świątyni. Siadała w ławce bezmyślnie patrząc na ściany, światła, ołtarze. Przypominała sobie, gdy to kiedyś prowadziła niewidomą Babunię do kościoła, jak gorąco modliła się, jak, zatopiona w błagalnych prośbach, traciła z oczu wszystko i wszystkich, duszą zda się wzniesiona nad tłum, blisko do samych stóp Boga. I cóż z tego? — Czyż warto się modlić? — Jakiś ślepy traf, bezmyślny ruch kosą śmierci, przeciwstawił się jej modłom gorącym. Więc po co? — Odchodziła. Ale w głębi serca zabierała z sobą wyrzut sumienia, jakiś niesmak, jakiś niepokój i żal i niechęć do samej siebie. Miała takie uczucie, jakby kogoś skrzywdziła. Szła, a zdawało się jej, że za nią idą i patrzą czyjeś rozżalone oczy.

Dawna przyjaźń z Helenką, chociaż nieco rozluźniona obecnie, nie przyniosła ulgi Maryni. Po przyjeździe poszła odwiedzić panią Adamową, ale nie zastała jej, a służąca powiedziała, że pan z frontu wrócił

— przeziębiony. Zaraz po „panicza" pojechał, to się drugi raz „doziębił".

— Po panicza? Jakto? po jakiego?

— A po naszego — Po panicza Szczepka — Zginął. Już się wszystko na dobre obróciło. a tu — właśnie zginął.

— Tak! — Marynia już wie — to brat Helenki — Szczepek młodziutki harcerzyk. Zginął? — więc i Helenka cierpi? — Szkoda, że wyjechali, szkoda?

Napisała list. Pisała całą noc, płacząc i przeżywając te dwa ciosy po raz drugi.

„Paradź mi co ja mam teraz robić? — jak żyć" — pytała się bezradnie.

Ale Helenka nie umiała na to dać odpowiedzi, była przybita śmiercią brata, ale czuć było, że jednocześnie jest jej tak dobrze na wsi razem z ukochanym i kochającym mężem.

Widocznie śmierć brata nie zrobiła na niej takiego silnego wrażenia, jak spodziewała się Marynia. Czy dlatego, że zginął daleko, — wyjechał i nie przyjechał — nie widziała go martwego, więc wciąż zdawać się myślom mogło, że gdzieś tam żyje śliczny i wesoły jak dawniej. Czy dlatego, że od śmierci rodziców chowali się oddzielnie, nic ją z nim nie łączyło, — była o wiele starsza... Napisała do Maryni serdeczny list. Było tam coś i o Ojczyźnie i „woli Boskiej" o tym, że Marynia ma przecież jeszcze tyle osób sobie bliskich: rodziców, rodzeństwo, a ona Helenka już nikogo. Ma tylko męża — Adama, o którego drży, bo przeziębienie nie znika jakoś, jak się tego lekarz spodziewał, i o tym „przeziębieniu" była reszta listu. Nie przekonało to Maryni. Przecież my pracując dla Ojczyzny — rozmyślała — przez całe życie więcej przysporzyliśmy jej chwały, niż zrobiła to jedna śmierć Władka. On nie dla Ojczyzny zginął!—myślała—on zginął z Jej krzywdą i szkodą!... On zginął wbrew Ojczyźnie! Na jego miejscu stać by mógł jaki nieuk, szaleniec, złoczyńca, czy zgoła słup albo pień, a granica Polski nie zmniejszyłaby się ani o milimetr, a zwycięstwo nie opóźniłoby się ani o minutę.

Pierwszym, który najumiejętniej zabrał się do pogodzenia Maryni z życiem, był Kazio. Wrócił niespodziewanie. Siostra na jego widok rzuciła mu się na szyję i wypłakała pierwsze łzy, które jej ulgę przyniosły. O Nawrocie nie rozmawiali, ale widocznie on zwierzył się Kaziowi ze swych zamiarów, bo brat postępował z nią tak, jakby znał jej myśli. Niby nic — niby obojętnie — przypadkowo, a w rozmowie przemycał takie aforyzmy, powiedzenia, które mogły być balsamem na jej obolałą duszę. Cały wolny czas od pracy uniwersyteckiej poświęcał siostrze. Chodzili tedy razem do Zachęty, zwiedzali przeróżne muzea, zbiory, stare kościoły, śliczne zaułki Starego Miasta. Jeśli w tych wędrówkach natrafiali na rzeczy, które mogły poruszyć smutne myśli siostry, Kazio nie omijał, a właśnie zatrzymywał się na takich przedmiotach, jakby oswoić chciał Marynię z tym co się stało, co być musi. Beztroskiego Kazia przeinaczył pobyt na froncie, szczególnie ostatnie tygodnie gorączkowych zmagań, kiedy to w oczach ginęli towarzysze, wielkie zrobił zmiany w duszy lekkomyślnego chłopca. Przechadzki z siostrą i rozmowy wtedy prowadzone pogłębiły owe zmiany i niejako utrwaliły.

Ale pobyt w Warszawie musiał się skończyć.

Marynia lubiła wujostwo Rudzkich, przywiązała się do dzieci, było jej w Warszawie spokojnie czasem dobrze, toteż z żalem rozstawała się ze wszystkimi.

(D. c. n.)

Ekwipunek turystyczny

Pierwsze ciepłe dni wywabiają ludzi z domów na powietrze. Nie sposób przecież usiedzieć w czterech ścianach gdy słońce grzeje, ptaki śpiewają, a drzewa szumią młodziutkimi listkami. Samochody, motocykle, rowery, kajaki, łódki i wszelkie możliwe środki lokomocji „idą w ruchu". Weekendy, camping, wycieczki i choćby spacery zaprzątają głowę wszystkich ludzi, którzy rozumieją wartość odpoczynku na świeżym powietrzu. Takich ludzi jest wprawdzie jeszcze niewiele, ale kadry ich zwiększają się z roku na rok pod wpływem zachodu. Tam przecież żaden szanujący się człowiek, mając możliwość wyjazdu, nie spędzi niedzieli w mieście.

Społeczeństwo jest tam bogatsze, to inna sprawa, ale nie koniecznie trzeba mieć jacht lub samochód, żeby wydostać się poza miasto. Dwie zdrowe nogi wystarczą najzupełniej, a kto wie, czy taka piesza wycieczka nie będzie nawet ciekawsza. Wiadomo, dojechać nie wszędzie można, a dojść — człowiek wszędzie dojdzie. I nie tylko krótkie wycieczki, ale i cały urlop „przechodzony", da wiele przyjemności, jeszcze więcej zdrowia, a w sumie często lepiej się opłaci niż pobyt na letnisku, drogi, i przecież nieraz nudny ze swoją zmianą strojów, brydżem i półgodzinnymi spacerkami.

Aby jednak wycieczka krótsza czy dłuższa dobrze się udała, trzeba ją umiejętnie zorganizować i pomyśleć o odpowiednim ekwipunku. Temu właśnie ekwipunkowi turystycznemu poświęcony będzie niniejszy artykuł.

Przede wszystkim najważniejsza sprawa jak się ubrać, żeby było wygodnie, w miarę ciepło, higienicznie i praktycznie, a jednocześnie estetycznie. Zacznijmy od góry. Jako nakrycie głowy dobry będzie beret, który w upalny dzień można zastąpić lekką chusteczką. Dalej bluzka, najlepiej trykotowa z rękawami i gruby sweter bez rękawów na chłodniejszą pogodę. Spódniczka krótka i szeroka „jupe culotte" albo zwyczajne krótkie spodnie, które jednak w Polsce mogą jeszcze po drodze wzbudzić sensację. Bielizna najlepiej z jedwabnego trykotu. Nie jest ona obecnie zbyt droga, a ma wielką zaletę, gdyż łatwo się pierze i nie wymaga prasowania. Wieczorem można ją sobie przeprać w strumyku, czy nawet luksusowo w miednicy, jeśli się nocuje w schronisku, a na rano jest już gotowa do włożenia (oczywiście jeśli noc była ciepła i zdążyła wyschnąć).

Nogi, które przecież na wycieczce pieszej są najważniejszą częścią naszego ciała, mają też i specjalne wymagania. Obuwie musi być wygodne, na niskim obcasie, względnie lekkie, jednak solidne i nieprzemakalne. Pończochy lub wywinięte skarpetki najlepsze będą wełniane, gdyż zabezpieczą nogi od odparzenia i obtarcia. Osoby o stopach specjalnie wrażliwych powinny się zaopatrzyć w łój kozłowy do smarowania.

Sprawa stroju skończona. Teraz plecak, w którym będzie się mieścił cały dobytek. Plecak powinien być nieprzemakalny, mieć parę kieszeni, a pasy, które zakładamy na ramiona, nie mogą być węższe niż 5 cm, bo będą się wpijały w ciało.

W plecaku znajdują się: najniezbędniejsze przybory toaletowe, przybory do szycia, zmiana bielizny dziennej, 2 ręczniki, piżama do spania, pantofle nocne lub gimnastyczne, chutki do nosa, zapasowe skarpetki lub pończochy, kubek, menażka aluminiowa, łyżka, widelec, nóż, dwa prześcieradła zeszyte nakształt worka do noclegów w słomie lub sianie, koc, latarka elektryczna, scyzoryk, zapałki i aparat fotograficzny, jeśli go kto posiada. Wszystkie te rzeczy powinny się znajdować w osobnych woreczkach z materiału zawiązywanych lub zapinanych. Pakując plecak, należy pamiętać, aby przedmioty miękkie (bielizna, ręczniki, piżama itp.) kłaść od strony pleców, a twarde i kanciaste, które mogłyby ugniatać na zewnątrz.

Waga plecaka dla osoby niewytrenowanej nie powinna wynosić więcej niż 6 kg. Przy wycieczkach dalszych w okolice mniej zamieszkałe trzeba niejednokrotnie zabierać z sobą namiot, kuchenkę turystyczną, paliwo do niej, i prowiant.

Ten nadprogramowy bagaż trzeba sprawiedliwie rozłożyć między wszystkich uczestników wycieczki, ale jeszcze lepiej zaopatrzyć się w ręczny wózek, który po kolei wszyscy powinni ciągnąć. Takich jednak wycieczek z całym obozem lepiej w zespole mało wytrenowanym nie organizować.

Urządzając wycieczkę pieszą należy pamiętać o tym, że: tempo marszu musi być przystosowane do uczestników najsłabszych, w godzinach południowych w czasie największej operacji słonecznej (12 g.—3 g.), najlepiej odpocząć i zjeść obiad, nie jeść i nie pić w czasie marszu, mniej więcej co godzinę robić 15-sto minutowy odpoczynek, w czasie którego położyć się spokojnie w cieniu. Nie wolno też zapominać o podręcznej apteczce. Jedna może być dla wszystkich, ale musi być odpowiednio zaopatrzona w watę, bandaże, wodę utlenioną, aspirynę, proszki od bólu głowy i zębów, olej lniany, płyn Burowa, plaster leczniczy itp.

Osobom interesującym się bliżej turystyką polecam tomik 2 z cyklu „Wychowanie fizyczne kobiet" p. t.: „Turystyka górska i nizinna" nakład Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie.

Poza tym warto wspomnieć o obozach wędrownych pieszych, organizowanych przez T-wo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet. W tym roku obozów tych odbędzie się trzy: 1) wędrówka po Karpatach Wschodnich, 2) wędrówka po Tatrach, 3) wędrówka po Pomorzu i wybrzeżu.

J. R.

W zwierciadle mody

Wiosenne popołudnie.

Maj i czerwiec to miesiące kiedy każda z pań potrzebuje sukien popołudniowych. To miesiące imienin, różnych imprez sportowych i zebrań towarzyskich.

Wyścigi, konkursy hipiczne, różne matche, garden-party, wianki i t. p. imprezy wymagają odpowiednich toalet. A imieniny skupione w tym okresie i towarzyszące im przyjęcia też pociągają za sobą konieczność włożenia sukni strojnej.

Tę strojność o wiele łatwiej zdobyć w obecnym okresie. Kolorowe materiały, pięknie drukowane jedwabie, koronki, tiule. Organdyna i pika. Ogromne ukwiecone kapelusze. Kolorowe obuwie i torby. Cieniusieńkie pończoszki, włożone na lewą stronę. Palta lekkie i przejrzyste. To wszystko składa się na całość ponętną, stuprocentowo kobiecą, atrakcyjną.

Oczywiście w tej powodzi pięknych i kuszących tkanin i modeli trzeba wybrać to, co pani dla siebie uważa za najodpowiedniejsze i to co pani jest najbardziej potrzebne. Chyba, że pani nie potrzebuje się tak dalece liczyć z wydatkami.

Wobec bardzo rozpowszechnionego zamiłowania do koloru niebieskiego i granatu można mieć śliczne zestawienia. Np. suknię jedwabną granatową w drobny deseń biały, ożywioną białym przybraniem i do tego żakiecik z grubej białej piki. Można zamiast białego żakieciku nosić bolerko z tego samego materiału albo żakiecik. Fason dowolny lekko wcięty albo luźny, co kto woli albo w czym komu bardziej do figury.

Niebieski kolor bardzo ładnie wygląda w połączeniu z granatowym. Np. plisowana suknia z niebieskiej żorżety i do niej lekkie palto z granatowej żorżety. Na wieczór do tego samego koloru może pani (do długiej sukni) włożyć palto z koronki granatowej.

Do wieczorowych sukni noszone będą palta, narzutki i peleryny z koronek kolorowych.

W ogóle koronki zyskują znów wielką sławę. Rozszywa się nimi i ozdabia w fantazyjne motywy suknie lekkie i strojne. A tak niedawno jeszcze były stosowane jedynie do bielizny! Używa się je na małe bluzki cacuszka do kostiumów wełnianych i jedwabnych, popołudniowych.

Z koronek robi się kwiaty pojedyńcze i bukieciki, które się nosi do sukien strojnych. Robi się je z koronek barwionych na różne kolory. Wyglądają lekko, powiewnie.

Bardzo modne są na suknie strojne żorżety plisowane, które używa się nie tylko na krótkie suknie popołudniowe, ale też i na suknie wieczorowe.

Dwa cienie żorżety składają się na piękną całość.

Np. widziałam niedawno na jednym z rautów wysmukłą jasnowłosą panią w sukni długiej, plisowanej w kolorze cytrynowym. Do tego długi, wcięty płaszcz (redingote) w kolorze fioletowym. A jako zestawienie popołudniowe suknia z różowawo-poziomkowej żorżety krótka, cała zaszyta w poprzek aksamitkami ciemniejszymi ale w tym samym odcieniu. Do tego palto z blado niebieskiej żorżety i ogromny, jasny kapelusz z pękiem kwiatów różowo-niebieskich.

Oczywiście te toalety są bardzo strojne i może kosztowne. Przeciętny budżet nie może im podołać.

Jednak można się na nich wzorować. Np. żorżetową suknię nosić pod palto z leciutkiej wełny i zamiast naszywać aksamitkami odszyć w zakładki poprzeczne.

Bo wzory poprzeczne są modne i doskonale ubierają wysmukłe panie. Na ciemnym tle jedwabiu granatowego deseń tworzący pasy jasne poprzeczne bardzo ładnie wygląda. Tak samo jak tiul, drukowany w pasy poprzeczne np. różowo-czarne i tak bardzo odpowiedni na suknie wieczorowe.

Ale doskonałe, niedrogie suknie popołudniowe to właśnie te z jedwabi drukowanych, składające się z sukni i żakiecika. To drukowane palta, które się nosi do jasnych lub ciemnych gładkich sukien. To „kompletowanie" ułatwia wyjście na ulicę, o ile pani nie chce być zupełnie „do figury".

Zresztą to ostatnie u nas wyłącznie zależy od temperatury, która, jak dotąd jest na nas wybitnie niełaskawa.

O jednej rzeczy należy koniecznie pamiętać przy sprawianiu sukien wzorzystych popołudniowych. O fasonie. Druki nie znoszą skomplikowanych fasonów. Sam materiał wystarcza nawet za przybranie. Najwyżej kwiat dobrany do sukni albo kontrastujący. Ładny pasek i chusteczka. Wszelkie przeładowania zakłócają zdrowy sens samej kompozycji materiału. A te letnie wzorzyste materiały to takie miłe odprężenie po nieznośnej „ciemności" zimowych ubrań. *Marieta*

Coś dla pań i panów

Amerykański miesięcznik „Popular Science" ogłasza nową serię wynalazków i udogodnień, które zainteresują zarówno płeć piękną jak i brzydką, a niektóre mogą i w Polsce znaleźć zastosowanie.

Dla praktycznych pań domu nowy model rondla, którego odpowiednio szeroka rączka posiada specjalne wgłębienie na łyżkę. Tak więc po skosztowaniu lub zamieszaniu zupy czy innej potrawy, nie ma kłopotu z ulokowaniem wilgotnej łyżki. Nie zrobi plamy porzucona na płycie kuchennej, i nie rozgrzeje się, pozostawiona w garnku. Ma już swoje stałe miejsce, gdzie niczego nie wala, a jest zawsze pod ręką.

Drewniane zatyczki do przytrzymywania suszącej się na sznurze bielizny zostaną zastąpione gumowymi. Łatwe do umycia, a więc higieniczniejsze, no i dużo gładsze na pewno przyjmą się bardzo prędko.

Dla pań automobilistek, dbających o swój piękny wygląd, zakłada się obecnie w amerykańskich samochodach lusterka połączone z lampami. „Zrobienie twarzy" nawet w ciemną noc nie przedstawia już żadnych trudności.

Jeżeli już o lusterkach mowa, to warto wspomnieć o jeszcze jednej inowacji specjalnie ważnej dla panów. Przy goleniu się w łazience, zawsze był kłopot z lustrem, które zachodząc parą, wymagało ciągłego przecierania, zwłaszcza jeśli jednocześnie robiło się kąpiel, lub było akurat po kąpieli. Dzięki pomysłowi pana Manuela Somohano zniknie to zmartwienie. Lustra w łazience będą ogrzewane od spodu za pomocą elektrycznego urządzenia, które utrzyma je stale w temperaturze pokojowej. W ten sposób para, powstała z gorącej wody, nie będzie już osiadać na ich powierzchni. Nie jednej pani, robiącej maquillage w łazience, to urządzenie także się przyda.

Dla dziennikarek i dziennikarzy, pisarzy i w ogóle osób używających często maszyny do pisania, powstał nowy model maszyny przenośnej, zamkniętej w walizeczce posiadającej wszystkie niezbędne akcesoria. Specjalna teczka służy do chowania papieru lub gotowego już maszynopisu. Specjalne pudełeczka i przegródki zawierają zapasową taśmę, gumę do ścierania, nożyczki, pióro, ołówek, kalkę itp. Maszyny te będą miały na pewno wielkie powodzenie u amerykańskich reporterów, którzy lubią pisać swoje reportaże „na gorąco", zaraz na miejscu wypadku czy meczu sportowego, z którego zdają sprawozdanie.

Panią, która lubi wylegiwać się w łóżku, na pewno zainteresuje pomysł łóżka uniwersalnego. Z dwóch jego stron, zamiast nocnych szafek, znajdują się obszerne szafy, zaopatrzone w przybory tualetowe, przybory do szycia, radio, wykładany stół do śniadań, podręczną bibliotekę. Jednym słowem rzeczy, po które zwykle trzeba iść do stołowego lub gabinetu są tuż pod ręką. Można zjeść śniadanie, przeczytać ciekawą książkę, pocerować pończochy i umalować twarz, nie ruszając się z łóżka. Jeżeli choroba zmusi panią do dłuższego leżenia w łóżku, to może się ono rzeczywiście okazać praktyczne.

Aby brać słoneczne kąpiele, nie trzeba będzie już szukać ustronnego miejsca. Rodzaj namiotu bez dachu, lekki i składany, ze specjalnym leżakiem wmontowanym w środku zabezpieczy panią przed oczami ciekawych i umożliwi szybkie przenoszenie się z miejsca na miejsce w pogoni za słońcem. Jeżeli jakiś ciekawski wytnie otwór w płóciennej ścianie, to będzie bardzo brzydko z jego strony.

Chustka do nosa, posiadająca każdy róg w innym kolorze ma być bardzo praktyczna dla panów, ze względu na możliwość zastosowania jej do różnych koszul i krawatów. I panie noszące angielskie kostiumy mogą z niej mieć pożytek. Zielony kapelusz wkładamy chustkę do kieszonki tak aby zielony róg wystawał, niebieska bluzka — składamy ją niebieską stroną na wierzch. Jak widać z tego Amerykanie lubią jednak oszczędzać na takich rzeczach

jak chustki do nosa. Prawdopodobnie liczą na to, że chustka tego rodzaju wystarczy im jedna na całe życie.

Specjalnie dla płci brzydkiej wymyślono też za oceanem stojak do wieszania ubrania na noc. Wieszak na garnitur, rodzaj szuflady do wyłożenia zawartości kieszeni i u dołu półka na buty. Panowie, którzy z zasady nie są zbyt porządni, a już wszystkie drobiazgi muszą mieć koniecznie na nocnym stoliku, nie będą prawdopodobnie zachwyceni tym wynalazkiem. Na pewno więcej im się spodoba nowy model shekera do cocktaili. Stoi sobie na stole zwyczajny spory dzwonek z rączką. Dzwonimy nim energicznie przez parę minut, odkręcamy rączkę i ze środka wylewa się doskonale zmieszany cocktail Martini lub Manhattan. A co za wygoda dla sąsiadów i znajomych! Słyszą uporczywe dzwonienie i od razu wiedzą do kogo właśnie warto wpaść. A gospodarze nie będą nawet specjalnie zakłopotani nagłą wizytą. Zamiast filiżanki czarnej kawy dadzą każdemu po tabliczce gumy do żucia. Ostatnio bowiem wypuszczona kawowa guma do żucia, zastępuje, jak głosi reklama, filiżankę najlepszej czarnej kawy, może nie tyle jako smak, ale jako rezultat. Po paru tabliczkach bezsenność zupełnie pewna.

Na zakończenie radosna nowina dla zakochanych. Pocałunki będzie można przesyłać telegraficznie. Ona, ukarminowawszy odpowiednio usta, całuje serdecznie blankiet, na którym oczywiście pozostaje ślad. Wierne odbicie tego śladu otrzyma po paru godzinach ukochany, choćby był na drugim końcu świata. Pomysł nie wymagający komentarzy.

Oscar

Ogródki Jordanowskie

Duży zielony plac, odgrodzony murem od kurzu i zgiełku ulicy. Trawniki, poprzecinane alejkami, dużo czystego, żółtego piasku, kilka dziwnych rusztowań, huśtawki i placyk do gier. Park, w którym dzieciom wolno bawić się na trawie, urządzenia sportowe, przeznaczone wyłącznie dla nich.

To jeedn z ogródków jordanowskich stolicy.

Królestwo dzieci, stworzone dla ich szczęścia i zdrowia, dla wychowania ich na pożytecznych członków społeczeństwa, a nie egoistów i odludków. Ogródki jordanowskie bowiem stawiają sobie za cel nie tylko zdrowie fizyczne, ale także zdrowie moralne swych wychowanków: wyrobienie ich energii, samodzielności, zdolności organizacyjnych. Umiejętność współżycia w społeczeństwie nie jest wcale łatwa; dzieci, które swój wolny czas spędzają w ogródkach jordanowskich nabierają tej umiejętności od małego, bez żadnego wysiłku.

Musimy zdać sobie jasno sprawę, że szeroko rozbudowana sieć ogródków jordanowskich nie jest żadnym luksusem. Jest jednym z najważniejszych warunków fizycznego i moralnego zdrowia dzieci miast. Wszyscy rozumiemy, że ani ulica, ani park publiczny nie jest z wielu powodów odpowiednim terenem dla zabawy i odpoczynku dzieci. Natomiast ogródki jordanowskie posiadają wszystkie warunki, aby stać się tym właśnie czynnikiem zdrowotnym i wychowawczym, którego tak brakuje miejskim dzieciom. Dzieci, które tak rzadko mają możność bezpośredniego zetknięcia z przyrodą, tak mało dobrego powietrza, ruchu i swobody — są naprawdę upośledzone pod wieloma względami. Ogródek jordanowski da im zdrowie przez ruch na świeżym powietrzu, uprawianie odpowiednich sportów, przez swobodę i możność wyładowania energii. Ciągłe zaś obcowanie z rówieśnikami i fachowa opieka ma doniosłe znaczenie wychowawcze.

Pomysł tworzenia specjalnych ogrodów dziecięcych zawdzięczamy Stanom Zjednoczonym. W ślad za nimi poszły inne kraje, a jako jeden z pierwszych — Polska. Niestety, o ile akcję tworzenia ogrodów dziecięcych podjęliśmy szybko, o tyle realizacja ich rozbudowy napotyka ciągle na brak zrozumienia i wiele trudności natury finansowej. Pierwszy ogródek jordanowski w Warszawie (nazwa polskich ogrodników pochodzi od nazwiska dr Jordana, założyciela ogrodu dziecięcego w Krakowie) został założony przy ul. Bagatela w r. 1929 przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego jako wzór do budowy innych. Dla dalszego prowadzenia tej pożytecznej akcji w całej Polsce zostało powołane do życia Towarzystwo Ogrodów Jordanowskich. Dzięki pracy i staraniom tego towarzystwa w Warszawie istnieje obecnie 10 ogródków, a w całej Polsce mamy ich około 200. Jest to liczba zbyt mała jeszcze, żeby mogła w szerokim zakresie wpłynąć na nasze najmłodsze pokolenia. Wkrótce jednak sprawa ta powinna ulec korzystnej zmianie — wszyscy bowiem, którzy zetknęli się bliżej z pracą ogródków jordanowskich, przypisują im tak wielkie znaczenie zdrowotne i wychowawcze, że opinie te nie powinny pozostać bez echa. Każda z nas może się przyczynić do rozwoju ogródków, choćby przez popieranie imprez, urządzanych przez Towarzystwo, lub tak dziś rozpowszechnioną w Warszawie zbiórkę skórek pomarańczowych, ze sprzedaży których Towarzystwo ma nadzieję osiągnąć w przyszłości dość duży dochód.

Ogródek jordanowski jest nie tylko przyjacielem i wychowawcą dziecka, jest również wielką pomocą dla matki pracującej. Tylko najmłodsze dzieci powinny zasadniczo pozostawać w ogródku pod opieką kogoś z domu, choćby starszego rodzeństwa, ze względu na małą jeszcze ilość wychowawczyń i instruktorek. Dzieci od lat 6-ciu może matka spokojnie zostawić w ogródku, idąc do pracy. Każde dziecko znajdzie tam nie tylko zabawę, ale również opiekę lekarską, dożywianie (jeśli jest naprawdę ubogie) ciepłe natryski i całkowicie godną zaufania opiekę wychowawczą wykwalifikowanych instruktorek. Przy tym ma całkowitą swobodę wyboru między zabawą samotną i zespołową, nie jest skrępowane żadnym przymusem. Najczęściej dziecko oswaja się szybko i przywiązuje do otoczenia i rówieśników, co ma ogromne znaczenie wychowawcze tak dla rozpieszczonych jedynaków, jak i dla nieszczęśliwych dzieci nędzy.

Muszę teraz wspomnieć o dwu najbardziej rozpowszechnionych zarzutach, jakie stawia się ogródkom jordanowskim: że w dużym zbiorowisku dzieci istnieje większa możliwość epidemii i że wspólne obcowanie dzieci z różnych sfer wpływa na nie ujemnie. Jeżeli chodzi o pierwszy, to każde dziecko znajduje się pod stałą kontrolą lekarza, w miarę potrzeby podlega zaś zabiegom higienicznym. Wobec tego jest znacznie mniej narażone na zachorowanie, niż wtedy gdy przebywa na ulicy czy w parku publicznym. Drugi zarzut, dotyczący różnicy środowisk nie wytrzymuje krytyki. W atmosferze ogródka jordanowskiego najlepiej wychowane dziecko nie nauczy się niczego złego, podczas gdy jego upośledzeni rówieśnicy szybko i chętnie uczą się grzeczności i nabierają zamiłowania do higieny.

Jeżeli chodzi o stronę finansową, koszty uczęszczanie do ogródków ograniczone są do minimum: miesięczna karta wstępu dla rodzeństwa kosztuje (zależnie od dzielnicy) od 50 gr. do 3 zł. Dzieci rodziców bezrobotnych i dzieci skierowane przez Ośrodki Zdrowia, są zwolnione od opłaty.

Na zakończenie podaję adresy warszawskich ogródków jordanowskich. Może Panie zechcą zwiedzić który z nich? a wtedy te z Pań, które nie korzystają jeszcze z pomocy ogródków przy wychowaniu swych dzieci, na pewno się na to zdecydują.

I. Bagatela 2; II. Hoża 88; III. Wawelska 3a; IV. Wybrzeże Kościuszkowskie 4; V. Wola, Ludwiki 6; VI. baraki dla bezdomnych na Żoliborzu oraz plac zabaw w Ogrodzie Pomologicznym; VII. Okopowa 1; VIII. Praga, Otwocka 3; IX. Wileńska 55.

Anna Lampe-Dmochowska

Zwróćmy uwagę na czosnek

Czosnek jest jedną z najbardziej znanych roślin, która przechodziła okresy dużej popularności, lub zupełnego zaniku. Tylko w krajach południowych była rozpowszechniona niezmiernie. Szczególnie dużo czosnku spożywa się na półwyspie Bałkańskim.

Już w starożytnych czasach w Egipcie czosnek stanowił ważne pożywienie żydów pracujących przy budowie piramid, potem spożywali dużo czosnku żołnierze greccy i rzymscy, gdyż według ówczesnego mniemania wpływał on na „pomnożenie odwagi". W średniowieczu traktowano czosnek jako środek leczniczy przeciw strasznym epidemiom chorób, które tak często wtedy panowały.

Obecnie medycyna coraz więcej uwagi poświęca własnościom leczniczym czosnku, którego sok działa dezynfekująco na przewód pokarmowy i pobudza trawienie. Odkryto również, że sok z czosnku jest znakomitym środkiem do zwalczania chorób, wynikających z procesów starzenie się, zażywanie go obniża nadmierne ciśnienie krwi, stosowany więc bywa coraz częściej przy arterio-sklerozie. Na zachodzie Europy, a i u nas również coraz więcej zużywa się i przerabia duże ilości czosnku w celach leczniczych, tym więc się tłumaczy silne zwiększenie zapotrzebowania tej rośliny i zwrócenie baczniejszej uwagi na jej uprawę.

Uprawa czosnku. Ziemię pod uprawę czosnku należy wybrać suchą i piaszczystą, ponieważ na wilgotnej glebie udaje się źle i często zagniwa. Sadzi się go jak cebulę w drugim roku po nawozie, który należy dawać rozłożony i dobrze przegniły.

Można sadzić czosnek w dwóch porach: na wiosnę, lub jesienią. Przy sadzeniu jesiennym otrzymuje się lepsze rezultaty, należy tylko wykonać je w takim okresie, żeby przed mrozami ząbki czosnku nie wypuściły kiełków.

Jak wiadomo, główka czosnku składa się z poszczególnych cząstek, zwanych „ząbkami", które są otoczone jedną wspólną łuską. Jedna główka czosnku może mieć przeciętnie do 20 ząbków. Przed sadzeniem ząbki oddziela się od główki i sadzi każdy oddzielnie, z każdego otrzyma się potem nową główkę. Ząbki brzeżne są większe i te tylko opłaci się brać do sadzenia, mniejsze zaś wewnętrzne do sadzenia się nie nadają, gdyż wytwarzają główki niewielkie. Na ogół zbiory czosnku z sadzenia jesiennego są większe, przy sadzeniu wiosennym zdarza się nieraz, że jeśli czynność ta została wykonana cokolwiek za późno, lub trafiła się wiosna chłodna i wilgotna, to uprawa czosnku zawodzi.

Sadzi się czosnek na zagonach w rzędach oddalonych od siebie co 20 cm, na których daje się odstępy 15 cm. Na ogół należy czosnek umieszczać w ziemi niegłęboko, w dołkach do 5 cm, przy sadzeniu wiosennym można nawet sadzić go jeszcze płyciej. Czosnek posadzony rośnie dość szybko i nie wymaga koło siebie większych starań poza wzruszaniem ziemi, spulchnianiem i oczyszczaniem z chwastów. Czosnek z sadzenia jesiennego, które odbywa się w październiku, gotowy jest do zbioru w pierwszej połowie lata, z wiosennego zaś sadzenia w kwietniu, lub w maju dochodzi na lipiec, lub sierpień. Należy zawsze zwracać baczną uwagę, żeby zbiór był dokonany w momencie najodpowiedniejszym, ponieważ od tego zależy potem jego dobre przechowanie. Czosnek przejrzały t. zn. zebrany za późno z reguły, przechowuje się zupełnie źle.

Zbioru powinno się dokonywać, wtedy, gdy szczypior zaczyna zasychać i przewracać się, nie wolno jest natomiast czekać na to, aż szczypior będzie się już odrywał od główek. Najlepiej zebrać jest czosnek w dzień pogodny i pozostawić wyrwane cebulki jeszcze przez kilka dni na zagonkach do zupełnego przesuszenia. Po czym już dobrze wyschnięte cebulki splata się za pozostały szczypior w wianki i przetrzymuje się zawieszone w suchym i przewiewnym miejscu, oczywiście bezmroźnym. Można też przechowywać czosnek trochę innym sposobem, a mianowicie nie pozostawiać szczypioru, tylko przyciąć go na 5 cm od główki i same główki przechowywać złożone luźno w przewiewnych koszyczkach.

Ponieważ zbiór czosnku przypada stosunkowo wcześnie, można więc opróżnione zagonki jeszcze wykorzystać i powtórnie obsiać, czy obsadzić jakąś jarzyną o krótszym okresie wegetacyjnym.

Odmian czosnku jest tylko parę, do najważniejszych należą:

1. Czosnek pospolity, biały, najczęściej spotykamy w uprawie, który ma cebulki pokryte naskórkiem cienkim, o srebrzystym połysku.

2. Czosnek różowy dość wczesny, o naskórku lekko zabarwionym.

3. Czosnek czerwony u nas uprawiany bardzo rzadko, spotyka się zato przeważnie w krajach południowo-wschodnich, odznacza się ogromnymi główkami, które składają się z dużych ząbków.

Plon czosnku waha się od 50 do 100 kg ze 100 m².

W naszych warunkach klimatycznych stosuje się rozmnażanie czosnku tylko z podziału na ząbki, gdyż nasion u nas nie zawiązuje. Niepodzielona główka po posadzeniu wydaje pęd kwiatowy, na którym jednak, zamiast kwiatów, tworzą się na wierzchołku drobne cebulki.

Cebulek tych używa się również niekiedy do rozmnażania, zamiast ząbków.

Inż. Janina Honczarenkowa

Świat idzie naprzód na radiowej fali

Wśród wynalazków ostatniej epoki, pierwsze miejsce zajmuje bez wątpienia radio. Nie ma przecież innego wynalazku, któryby w tak krótkim czasie stał się dostępny dla tylu milionów ludzi. Niema w historii techniki czegoś podobnego, coby było tak bardzo nieprawdopodobne jak właśnie radio. Jeśli tworem fantazji nazywano projekty przenoszenia głosu ludzkiego z jednej miejscowości do drugiej, przez połączenie ich drutem elektrycznym, to przecież głos i dźwięki wędrujące naokoło kuli ziemskiej na fali radiowej są jakby wyjęte za starej bajki.

Ale świat prędko zapomina i jeszcze prędzej przyzwyczaja się. Radio jest dzisiaj towarzyszem każdego, nawet tam, gdzie nie dochodzą druty telefonu lub telegrafu. Dlatego też poświęca się wiele pracy na całym świecie dalszym możliwościom zastosowania radia, a zarazem ulepszeniu jego strony technicznej.

Pewne przedsiębiorstwo kolejowe w Stanach Zjednoczonych (koleje nie są tam własnością państwa) zaprowadziło nie dawno, tytułem próby małe aparaty nadawczo-odbiorcze w pociągach towarowych. Służą one do komunikowania się ze sobą kierownikowi pociągu oraz konduktorom i załodze parowozu. Pierwsze próby wykazały duże zalety tego sposobu porozumiewania się, który pozwala na szybkie i bezpośrednie podawanie i odbieranie wiadomości. Fala radiowa zastąpiła tu trudną do obserwacji sygnalizację, która w niesprzyjających warunkach, w nocy lub w mgle, albo wśród hałasu wielkich dworców kolejowych, wymaga niezwykle wytężonej uwagi. Słuchawki lub głośnik pozwolą maszyniście odebrać wyraźną i niedwuznaczną instrukcję, a tym samym poświęcić więcej uwagi maszynie.

Radio stało się też przyjacielem ociemniałych, Pewna fabryka aparatów radiowych w Stanach Zjednoczonych, pragnąc jak najbardziej udogodnić słuchanie radia niewidomym, zaopatrzyła swe aparaty w urządzenie, które umożliwia niewidomemu nastawienie aparatu na dowolną stację. Jest to aparat, w którym przez naciśnięcie guzika otrzymuje się w głośniku żądaną stację. W aparacie znajduje się kilkanaście takich guzików, na których umieszczono systemem Braille'a znaki poszczególnych stacji, tak że niewidomi mogą palcami odczytać nazwę stacji na guziku i wybrać sobie tę, na którą w danej chwili mają chęć.

Radio jest tak popularne za oceanem, że pewna firma amerykańska, zajmująca się fabrykacją kuchen gazowych, wypuściła ostatnio na rynek najnowszy typ, z wbudowanym zegarem i aparatem radiowym. Najciekawsze, że cena tego modelu nie ma być wiele wyższa od poprzednich, gdyż fabrykant liczy się z tym, iż obrót wzrośnie dzięki temu wielokrotnie.

I tak gdzie tylko sięgnąć, wszędzie natrafić można na prace i badania związane z radiem, symbolem wieku, w którym żyjemy. Nie ma chyba dziedziny życia ludzkiego, do której nie dotarłaby w swym pochodzie fala radiowa.

Szachy

Mistrz wiedeński Kmoch podciąga pod pojęcie „strategii“ w szachach ogólne założenie partii, przygotowanie i przeprowadzenie natarć, względnie obrony, i w ogóle momenty, oparte na głęboko pojętym przewidywaniu, nawet przeczuciu.

Zadaniem „taktyki“ jest szybka orientacja w przemijających możliwościach oraz wytwarzanie sytuacji, nastręczających sposobność do zaskoczenia i pognębienia przeciwnika. Wchodzą tu w grę zasadzki, pozornie nieuzasadnione ofiary, nagłe przerywania frontu i t. p. manewry.

Słowem do dziedziny strategii zaliczyć należy obmyślenie jednolitego całokształtu partii szachowej, do zadań taktyki przeprowadzenie manewrów dla osiągnięcia strategicznego celu.

Taktyk na wojnie może, ale niekoniecznie musi być wtajemniczony w zamiary stratega.

Partner szachowy jest natomiast jednocześnie strategiem i taktykiem. Z tej racji zaliczenie przez Kmocha takiego np. Morphy'ego do rzędu li tylko taktyków wydaje się mniej stosownym, aczkolwiek w miarę rozwoju gry szachowej wyrabiało sobie coraz większe uznanie ogólne założenie partii i konsekwentne jej przeprowadzenie, nawet kosztem nastręczających się mimochodem przewag taktycznych.

Typowym przykładem gracza tego pokroju jest Capablanca.

O ile gra w dawniejszych okresach składała się raczej z szeregu posunięć taktycznych, od przypadku do przypadku, o tyle obecnie nabrało ceny głęboko pomyślane rozplanowanie całokształtu gry, a punkt zwrotny w tym duchu zaczął się bezsprzecznie od Steinitza.

Do niewątpliwie genialnych strategików należał Réti, przegrywający często doskonałe partie wskutek prześlepienia taktycznych manewrów przeciwnika. Wada ta wydaje się „dziedziczną“ w „rodzinie“ dzisiejszych wielkich strategików, nie był bowiem od niej wolnym już Steinitz.

Alechin zawdzięcza swoje powodzenie okoliczności, że nigdy nie zrywał kontaktu z mistrzami przeszłości.

Triumfy mistrza Laskera opierały się na zrównoważeniu się w jego umyśle cech stratega i taktyka obok umiejętności odczuwania psychologii partnera, dzięki czemu posiłkuje się umiejętnie bądź jednym, bądź drugim pierwiastkiem walki.

Tym różni się właśnie Lasker od Capablanci. Pierwszy jest genialnym praktykiem, drugi, teoretycznie biorąc, niezłomnym rycerzem idei. Praktyk nieraz poświęci idealną poprawność dla korzyści realnych. Idealista szuka zawsze dróg najpoprawniejszych teoretycznie. Decydującymi pierwiastkami były i będą: geniusz i fantazja.

Rozpatrując wyłącznie czasy nowoczesne od Londyńskiego turnieju 1851 r., musimy przyjść do przekonania, że rozwój gry królewskiej zakreślił linię krzywą.

Wyżyny okresu romantycznego zajmują Anderssen, a przede wszystkim Morphy. Od Steinitza rozpoczyna się okres reformacji. Tarrasch*) ugruntowywa dogmatykę. Lasker zajmuje opustoszały tron, aby go oddać suchemu matematykowi Capablance, odzierającemu grę królewską z czarownej szaty fantazji. Wyższa matematyka ma także swoją poezję. Wreszcie Réti, Alechin i Nimzowicz otwierają epokę neoromantyzmu.

Jako ilustrację świetnego okresu romantyzmu podajemy partię Morphy (białe) contra Książę Brunświcki (czarne). Obrona Philidora.

1. e2—e4, e7—e5. 2. Sg1—f3, d7—d6. 3. d2—d4, Gc8—g4. 4. d4 × e5, Gg4 × f3. 5. Hd1 × f3, d6 × e5. 6. Gf1—c4, Sg8—f6. 7. Hf3—b3!! Hd8—e7. 8. Sb1—c3! (Morphy unika wymiany hetmanów, co musiałoby nastąpić, gdyby Białe zabiły piona b7), c7—c6. 9. Gc1—g5, b7—b5. 10. Sc3 × b5! c6 × b5. 11. Gc4 × b5 +, Sb8—d7 (W razie 11... Ke8—d8 nastąpi 12. 0—0—0 +, Kd8—c8. 13. Wd1—d3). 12. 0—0—0, Wa8—d8. 13. Wd1×d7! Wd8×d7. 14. Wh1—d1, He7—e6 (Czarne chcą wymienić hetmanów, uwolniły Skoczka f6 i Gońca f8, lecz wszystko to napróżno). 15. Gb5×d7+, Sf6×d7. 16. Hb3—b8 +! Sd7×b8. 17. Wd1—d8 + +.

E. Waliszewski

*) nie Tarvasch, jak było wydrukowane w Nr 18.

Rady kosmetyczne

„EST MODUS IN REBUS“

Karnację całego ciała nie łatwo jest rozjaśnić — niech Pani próbuje myć się stale mydłem benzoesowym lub ogórkowym, po kąpieli nacierać całe ciało wodą zimną dodając na pół litra łyżeczkę tinctury benzoes.

Na żylaki jest rzeczywiście bardzo dobra kuracja, ale jest ona tajemnicą lekarza, a na łamach pisma nie mogę Pani podać jego adresu. Kąpiele w soli nie mają absolutnie żadnego znaczenia. Musiałaby Pani udać się do lekarza specjalisty, który zdecydowałby, czy kurację taką można u Pani zastosować—koszt wynosi przypuszczalnie 150 — 200 zł.

ZŁUSZCZENIE NASKÓRKA

P. Luta P.

Łuszczenie naskórka jest procesem dość długim i skomplikowanym, nie mogę go Pani na łamach pisma dokładnie podać, proszę więc napisać do mnie osobiście podając dokładny adres, a odpowiem Pani listownie. Proszę podać dokładnie gatunek skóry, sucha, normalna czy tłusta, jak w ogóle wygląda — ile Pani ma lat. Przy sposobności napiszę też Pani o leczeniu nóg.

PODBRÓDEK

P. „Góralka“.

Codziennie na jedną do półtorej godziny podwiązywać podbródek bandażem elestycznym.

Preparaty dobre, ale w jaki sposób Panie je stosuje? Bo dopiero od obydwu czynników zależą dobre rezultaty. O wągrach znajdzie Pani wskazówki w tym dziale. Przy umiejętnej pielęgnacji i właściwych środkach kosmetycznych a przede wszystkim fachowych wskazówkach można zachować młodą cerę na długie — długie lata. Najlepiej w tym celu wejść z kontakt bodajby drogą korespondencji z zakładem kosmetyczno-lekarskim.

BŁYSZCZĄCA CERA

P. „Z. M. z Leśniczówki“.

Przy cerze błyszczącej (tłustej) i rozszerzonych porach zasadniczo nie powinno się używać żadnego kremu. Chyba że przy leczeniu skóra nadmiernie pierzchnie, wówczas tylko pod puder stosuje się kremy z gatunku tak zwanych beztłuszczowych. Nazwy takiego kremu na łamach pisma podać nie mogę. Na fałdy w okolicach nosa i kącikach ust można stosować kremy z gatunku eucerynowych z dodaniem 1 do 3% kamfory.

KTO SIĘ WCZEŚNIEJ STARZEJE?

P. H. K.

Panie z cerą suchą zawsze znacznie szybciej się starzeją niż z tłustą. Na piegi radykalnego środka nie ma. Aby piegi się nie ukazywały, należy od wczesnej wiosny stosować już pod puder odpowiednie kremy ochronne. Lepszy byłby dla Pani puder o zabarwieniu lekko różowym — twarz byłaby więcej ożywiona. Gatunek pudru dobry. Kremy nieodpowiednie. Mydło glicerynowe jeszcze więcej osusza cerę, stosować je więc można tylko przy cerach tłustych. Dokąd nie będzie Pani miała innych odpowiednich środków, można codziennie wieczorem smarować, zarówno przed umyciem twarzy, jaki na noc Kremem przygotowanym w taki sposób: Jedno żółtko ukręcić z 40 gramami wazeliny białej oczyszczonej i 15 gramami olejku migdałowego z migdałów słodkich. W tym wypadku umyć twarz wodą ciepłą i mydłem

lanolinowym, a po zmyciu mydła jeszcze opłukać wodą chłodną.

O włosach tłustych bardzo często piszę na tym miejscu — znajdzie więc Pani i dla siebie odpowiednie wskazówki.

PIEGI

p. M. R.

Niestety, na piegi nie ma radykalnego leku, któryby je usunął raz na zawsze. W pierwszych promieniach wiosennego słońca zawsze piegi wystąpią, na jesieni zaś, gdy słońce będzie bledsze i one zbledną, a zimą często nawet zupełnie giną.

W arsenale środków domowych w tej chwili nie ma nic takiego, co by mogło piegi usunąć, dopiero, gdy ukażą się pierwsze truskawki, a potem ogórki można robić z nich okłady, które usuną, a w każdym razie zmniejszą piegi. Najważniejszą jednak rzeczą jest używanie przez całe lato pod puder kremu ochronnego, którego działanie zabezpiecza skórę przed występowaniem na powierzchnię pigmentu w postaci piegów. Nazwy tego kremu na łamach pisma podać, niestety, nie mogę. Przez stałe używanie tego kremu pigment się wysili i wreszcie piegi przestaną się ukazywać.

P. Janina z Żyrardowa.

Należy używać od wczesnej wiosny Krem ochronny pod puder. Ale jeżeli piegi już są należy je przedtem wyniszczyć. Nazwy preparatów podać na łamach pisma nie mogę. Musi więc Pani bezpośrednio do mnie napisać.

GUZKI NA NOGACH

„H. z Pułtuska".

Na guzki na nogach niech Pani spróbuje przez 5 dni co noc, potym już tylko raz na tydzień robić okłady pod ceratkę z wody z octem — łyżka na szklankę wody. Płatek płótna, czy waty zmoczyć w wodzie zimnej z octem, wyżąć, przyłożyć na guzek, przykryć ceratką, flanelką i obandażować. Przed nałożeniem okładu masować kilka minut 10%-ową maścią salicylową na lanolinie. Maść ta jest ostra, można ją wcierać tylko w same guzki i nie używać nigdy do innych celów, jak do nóg.

WYPADANIE WŁOSÓW

P. M. E. L. Z.

Aby poradzić mężowi Pani w sprawie wypadania włosów muszę wiedzieć: ile sobie liczy lat, czy ma łupież i jaki — tłusty, gruby czy suchy drobny, czy jest swędzenie skóry; jaki jest ogólny stan zdrowia obecnie, czy przechodził jakieś poważniejsze choroby wewnętrzne.

Przy nadmiernym tłuszczeniu się włosów należy przecierać je 2 razy na tydzień wódką mentholowo-rezorcynową. Myć raz na 10 — 14 dni wodą ciepłą, mydłem płynnym alkoholowym. Bardzo dokładnie płukać w kilku kolejno zmienianych wodach o tej samej temperaturze, a do ostatecznego opłukania myć odwarem skrzypu i rozmarynu w stosunku po ½ garści na 2 litry odwaru.

Czesać i szczotkować włosy 2 razy dziennie przez kilka minut. Grzebień i szczotkę myć przy każdorazowym myciu włosów.

Brodawki na ręku można wypalić jedynie elektrycznością, t. zw. Pacienem — w dobrym zakładzie, żeby nie pozostały blizny.

Niezależnie od tego, może zwróci się Pani do lekarza chorób wewnętrznych — często na wiosnę u osób anemicznych występują podobne objawy, pomagają wtedy zastrzyki z arszeniku — jeżeliby więc lekarz stwierdził u Pani anemię, może ten sposób leczenia dałby pewne rezultaty.

Dla p. Staśki z P.

O pielęgnacji cery tłustej niejednokrotnie na tym miejscu pisałam. Pani powinna działając osuszająco na skórę, zawsze pamiętać o skłonnościach do zmarszczek i na noc pod oczy stosować bodajby odrobinę coldkremu, ale leciuteńko, aby nie zbijać podściółki tłuszczowej. Gdyby jednak miała Pani jakieś obiekcje, to proszę ponownie do mnie napisać, ale przy tem podać należy więcej szczegółów. Jaki jest ogólny stan zdrowia? W jaki sposób dotychczas pielęgnowała Pani cerę? Jakich środków kosmetycznych używała Pani dotychczas. Powtórzy Pani przy okazji swój wiek; bolączki i życzenia. Bez tych danych w ogóle trudno mi jest dawać konkretne indywidualne wskazówki.

Dla P. Hali.

Przysłała mi Pani znaczek na odpowiedź listowną, a nie podała adresu — czekam na jego podanie, żebym mogła udzielić Pani wskazówek, o które Pani pyta.

S. O. S.

Poruszyła Pani takie mnóstwo różnorodnych spraw, że na łamach pisma w żaden sposób nie mogę pomieścić odpowiedzi na nie, dlatego proszę bardzo o padanie dokładnego adresu, żebym mogła dać Pani odpowiedź listowną.

Majowy Konkurs Rozrywek Umysłowych

W trzech najbliższych numerach naszego pisma, od niniejszego począwszy, ogłosiliśmy jak w ubiegłych miesiącach—9 zadań różnego typu. Termin nadsyłania rozwiązań z całego konkursu upłynie 15 czerwca r. b., przy czym można przesyłać jednorazowo rozwiązania zadań po wydrukowaniu wszystkich dziewięciu, należy jednak załączyć 3 kupony, lub kupony odpowiadające rozwiązaniom. Sz. Panie Prenumeratorki nie potrzebują nadsyłać kuponów, natomiast kupony te są wymagane od uczestniczek konkursu, które są tylko Czytelniczkami, ale nie prenumerują naszego tygodnika. Nadsyłający przynajmniej trzy trafne rozwiązania brać będą udział w losowaniu nagród. Za trafne rozwiązania uważa się takie, w których podano ostateczny sens rozwiązania i jeśli są wyrazy pomocnicze, to wszystkie takie wyrazy — natomiast rysunki nie są konieczne. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem Redakcji z dopiskiem: „Rozrywki umysłowe", podając czytelnie imię, nazwisko i adres osoby rozwiązującej.

ŚLIMACZEK Nr 1

nad. p. Z. Bytońska, Gostyczyna

X 1	2	3	4
12	X 13	14	5
11	16	X 15	6
10	9	8	X 7

W kratki rysunku wpisać 5 wyrazów czteroliterowych w których ostatnia litera jednego wyrazu jest pierwszą w następnym wyrazie. Litery oznaczone „x" dadzą nazwę okrętu wojennego Rzeczypospolitej w XVII w.

Znaczenie wyrazów: 1. Dopływ Wisły. 2. Napój wyskokowy. 3. Legendarny założyciel dawnej stolicy Polski. 4. Stragan inaczej. 5. Ciemność.

ARYTMOGRAF Nr 2

nad. p. K. I., Zielonka.

Odgadnąć wyrazy pomocnicze i zamieniwszy w tekście cyfry odpowiednimi literami odczytać złotą myśl Pana Prezydenta I. Mościckiego.

Wyrazy pomocnicze:

19. 3. 11. 24. 11. 1. 22. 2. 8. 2. = Odroczenie

6. 16. 17. 12. 13. 14. 13. = wybitny poeta inaczej.

6. 15. 5. 7. 2. = przyrząd do łowienia ryb.

21. 4. 18. 6. = skorupiak.

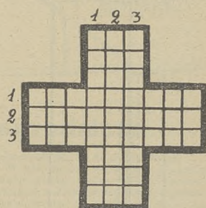
26. 25. 10. 9. = dąsy inaczej.

23. 17. 20. = dostojnik turecki.

Tekst: 1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 4. 3. 9; 10. 11. 12. 13. 14. 13. 15. 5. 13. 2. 1. 16. 17. 12. 8. 2. 18. 11. 12. 16. 15. 19. 3. 13. 9. 13. 6. 9. 14. 13. 2. 20. 17. 1. 16. 17. 10. 7. 2. 21. 5. 17. 22. 11. 11. 23. 9. 6. 2. 8. 17. 24. 2. 23. 25. 5. 25. 20. 17. 12. 6. 17. 22. 11. 12. 19. 11. 5. 2. 3. 12. 8. 6. 11. 1. 2. 1. 2. 20. 8. 3. 6. 2. 24. 12. 13. 9. 10. 26. 25. 1. 5. 2. 10. 17. 1. 14. 16. 17.

KRZYŻ MAGICZNY Nr 3

uł. p. Iza Turzańska, Śniatyń.



W kratki krzyża wpisać poziomo i pionowo trzy jednakowe wyrazy, które się będą odpowiednio wiązały.

Znaczenie wyrazów: 1) Instrument muzyczny. 2) Przyrząd elektryczny służący do porządków domowych. 3) Zniewalać, podbijać — inaczej.

KUPON Nr 1 MAJOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI".

Koszula męska

(Dokończenie)

MANKIET I JEGO WSZYCIE

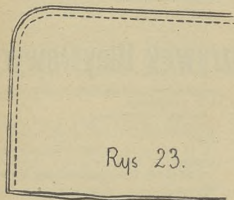
Na mankiet wykrawamy dwa jednakowe kawałki materiału. Jeżeli koszula jest w prążki, to na mankiet bierzemy te prążki poprzecznie.

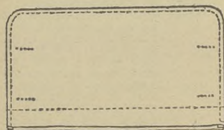
Oba kawałki zszywamy przy brzegu na lewej stronie, jak pokazuje rysunek 23, pozostawiając dół niezeszyty. Wywracamy na prawą stronę, stebnujemy wzdłuż trzech brzegów, pozostawiając kawałek wolny do wszycia (rys. 24).

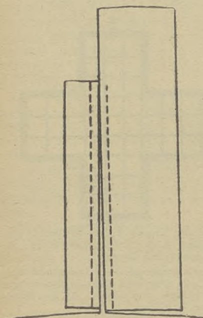
Przeszywamy też mankiet stebnówkowo w odległości około 1½ do 2 cm od boku, który mamy wszyć.

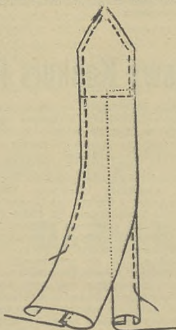
Teraz opracowujemy przecięcie rękawa (rys. 25 i 26). Rys. 25 przedstawia lewą stronę. Podkładamy dwa paseczki, jeden węższy na długość przecięcia, drugi szerszy i dłuższy. Przyszywamy wzdłuż przecięcia i wywijamy na prawą stronę. Węższy paseczek wywijamy wzdłuż przeszycia, a szerszy trochę dalej, jak widać na rysunku Nr 26. Zakładamy szerszy pasek na węższy uprzednio przystebnowawszy po prawej stronie węższy. Koniec szerszego paska podwijamy w szpic i przystebnowujemy, jak widać na rysunku.

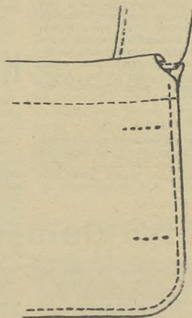
Teraz wszywamy mankiet, a właściwie rękaw w mankiet. Robimy to podobnie jak przy karczku: składamy lewą stronę rękawa z lewą stroną materiału i zszywamy wzdłuż brzegu spodnią warstwę mankieta z rękawem (rys. 27). Następnie wszystko rozprostowujemy (rys. 28), podwijamy brzeżek górnej warstwy mankieta i przestebnowujemy przy brzegu. Na-

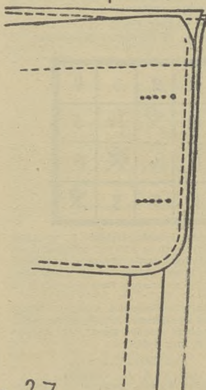

Rys 23.

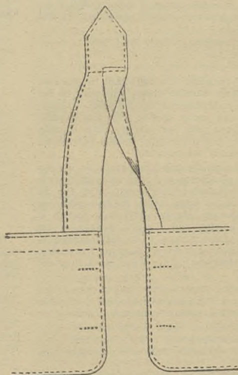

Rys 24.


Rys 25.


Rys 26.


Rys 28.


Rys 27.


Rys 29.

leży pamiętać, że spód zapięcia przy wszywaniu w mankiet należy podwinąć, jak wskazuje rys. 29 (prawa strona) i rys. 30 (lewa strona). Dziurki na mankiecie muszą być tak zrobione, aby po złożeniu mankietu na pół, wierzchnia połowa była dłuższa i przykrywała wszycie (rys. 31).

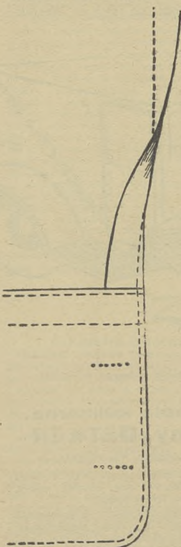
WSZYCIE RĘKAWA

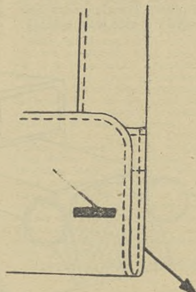
Rękaw wszywamy w koszulę jak pokazują rysunki: 32, 33 i 34.

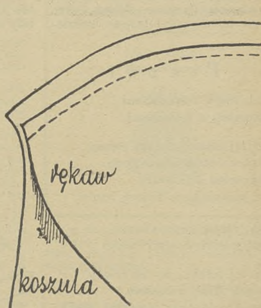
Rys. 32: przykładamy brzeg rękawa do brzegu koszulki (podcięcia pachy), składając lewą stronę do lewej i robiąc szew po prawej stronie, w ten sposób, aby brzeg koszuli wystawał ponad brzeg rękawa.

Następnie wszystko rozprostowujemy i podwijamy pod spód brzeg koszuli, który jest teraz wyłożony na rękaw (rys. 33). Przystebnowujemy przy brzegu. Rys. 34 pokazuje nam wyraźnie jak ma to wszycie wyglądać.

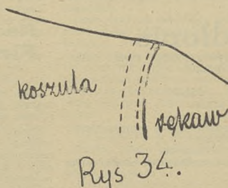
Na ostatnim rysunku nie opatrzonym numerem widzimy jak należy umocować w tyle na karczku tasiemeczkę przeznaczoną do wieszania koszuli.


Rys 30.

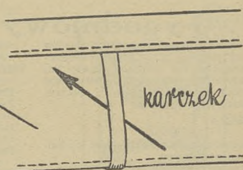

Rys 31.

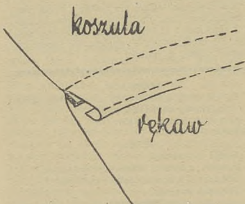


Rys 32.



Rys 34.





Rys 33.

Odpowiedzi ogrodnicze

Jak grubo ma być ziemi w inspektach żeby ogórki nie były gorzkie od mierzwy i jaka ma być odległość od powierzchni ziemi do brzegów skrzyni?

Gorycz ogórków nie pochodzi od nawozu, tylko od zbyt suchego utrzymywania roślin. Właściwością ogórków jest bardzo płytkie korzenienie się tak że do nawozu zwykle korzenie ich nie sięgają. Warstwa ziemi musi być taka, żeby ogórek miał jeszcze nad nią wolną przestrzeń na rozrastanie się, trzeba więc wypełnić skrzynię ziemią do połowy. Wysokość niższej krawędzi skrzyni inspektowej wynosi zazwyczaj 25 cm wobec tego warstwa ziemi na 15 cm gruba będzie wystarczająca.

Odpowiedź dla p. Z. K. Husiatyn.

W jaki sposób rozmnożyć zmarzniętego Arona, którego łodygi zostały zdrowe?

Części rośliny nadmarznięte i zniszczone trzeba wyciąć w całości, a zdrową łodygę pozostawić i roślinę w dalszym ciągu normalnie podlewać. Po pewnym czasie odbiją od korzenia nowe wypustki, które trzeba będzie odjąć od rośliny matecznej gdy już dostatecznie podrosną. Otrzyma się w ten sposób nowe rozmnożone roślinki. Stosuje się również sposób rozmnażania polegający na tym, że łodygę kraje się na kilka części, z których każdą sadzi się dla oddzielnego zakorzenienia, sadzonki takie przyjmują się w bardzo znikomym procencie dlatego też lepiej stosować sposób pierwszy.

Inż. Janina Honczarenkowa

Kącik dla dzieci

Katastrofa samochodowa

Ołowiany ułan nie jest dzisiaj ułanem, tylko policjantem. Stoi na dywanie — na rogu ulicy Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich i reguluje ruch szabelką.

A ruch duży, jak nigdy.

Jagna - krakowianka idzie już po sprawunki, a tu Tomcio - murzyn nie otworzył jeszcze sklepu, więc biegnie co ma sił i trzęsie kędzierzawą, murzyńską głową. A z boku samym brzegiem dywana mknie auto. Równiuteńko kręci kółkami, ani zgrzyta, ani trzęsie. Wiadomo, dobra maszyna: Polski Fiat.

Aż tu nagle: trach, trach!

Misio szofer hamuje jak może, ale już za późno. Tomcio - murzynek leży na jezdni i w głos woła pomocy. Biegnie ułan-policjant z podniesioną wysoko szabelką. Trzeba pogotowie wezwać, rannego do szpitala odstawić, spisać protokół.

Nie wiadomo kto tu był winien: czy Misio-szofer nie dawał sygnału, czy może Tomcio - murzyn, który przyjechał z Afryki i nie wiedział jak się chodzi po ulicy w Warszawie?

Trepki

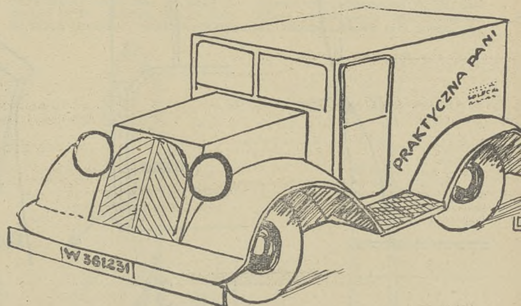
Trepu, trepu trepeczkami
zatańczymy z laleczkami.

Od tej ściany, do tej ściany
ułan z Jagną idą w tany.
Zapomina Miś urazy
i z murzynkiem tańczy razem.

Trepu, trepu trepeczkami,
tańczcie lalki, a my z wami.

Od tej ściany, do tej ściany
tańczy Misio zasapany.
Runął z klocków dom jak długi...
Nie płacz, Wojtuś, będzie drugi.

Trepu, trepu trepki nowe
kupił tatuś Wojtusiowi.



Tak będzie wyglądał samochód wykonany według wykroju podanego w nr. 16.

Tygodniowy jadłopis

Na życzenie Czytelniczek prócz obiadów będziemy podawali także projekty wieczerzy. Obiady są tak dysponowane aby Panie miały wolny wybór zadysponować, bądź cały obiad, bądź zupę i jedną z potraw, bądź obiad bez zupy i t. p.

NIEDZIELA:

Obiad:

Pomidorowa czysta z grzankami lub kulkami ptysiowymi.
Brukselka zapiekana pod beszamelem.
Rostbeaf lub polędwica z fritkami i surówką. (Sałata zielona, czerwona kapusta lub mieszanka jarzynowa).
Budyń czekoladowy.
Obiad ten podany w całości nadaje się na proszony, bez zupy na wieczerzę proszoną.

Wieczerza:

Galareta z cielęciny przygotowana podczas obiadu albo jeśli mamy lodownię, nawet dnia poprzedniego. Rzodkiewki, chleb z masłem, tarty ser ziołowy. Do galarety oliwa i ocet lub cytryna oraz zwykła sałata ziemniaczana. Ugotowane, pokrajane ziemniaki skropione octem i kto lubi oliwą oraz przesypane szczypiorkiem.

PONIEDZIAŁEK:

Obiad:

Barszcz zabielany z fasolą.
Kotlety ziemniaczane, sos grzybowy.
Kiełbasa smażona z kapustą.
Kisiel żórawinowy.

Wieczerza:

Kluseczki ze słoniną, twarożek ze szczypiorkiem, chleb razowy, masło, kto chce mieć wieczerzę sutszą, może dodać kilka dk szynki.

WTOREK:

Obiad:

Krupnik na mięsie.
Pyzy drożdżowe.
Kotlety wieprzowe purée z ziemniaków.
Kompot mieszany.

Wieczerza:

Pierogi leniwe, rzodkiewka, masło, chleb razowy.

ŚRODA:

Obiad:

Zupa szczawiowa z ziemniakami.
Makaron zapiekany z szynką.
Sznycel cielęcy ze szpinakiem.
Ryż na słodko.

Wieczerza:

Omlet z pieczarkami lub zielonym groszkiem czy siekaną szynką. Ser litewski, bułki, masło, kompot z grejpfrutu.

CZWARTEK:

Obiad:

Grochowa zielona na kostkach bulionowych. Grzanki.
Zapiekanka ziemniaczana ze śmietaną.
Klops z burakami.
Naleśniki z sokiem.

Wieczerza:

Zimny klops, sałata ziemniaczana, twaróg ze szczypiorkiem, chleb razowy.

PIĄTEK:

Obiad:

Zupa grzybowa zabielana z łazankami.
Budyń z drobnej ryby, sos pomidorowy.
Kremik z twarogu.

Wieczerza:

Ryż z grzybami z zupy (dolać też kilka łyżek wywaru) na sypko.
Szproty. Bułki. Masło.

SOBOTA:

Obiad:

Rosół z kaszką.
Sztuka mięsa z sosem chrzanowym.
Makaron z sosem pomidorowym.
Kompot surowy.

Wieczerza:

Z obiadowego mięsa pierożki albo potrawka z cebulą i ziemniakami.
Pieczywo, marmelada lub powidła.

Poradnik alfabetyczny

KOŻUSZEK

Przez kożuch czy kożuszek rozumiemy futro, najczęściej baranie, nie pokryte materiałem, tylko skórą, noszone na zewnątrz. Przemokniętego kożucha nie wieszać przy piecu, bo w ten sposób suszona skóra kruszeje, wytrząsnąć tylko dobrze z wilgoci, resztę zaś starać się wyciągnąć przez ścieranie w kierunku włosa ścierkami. Po przeschnięciu szczotką przeczesać.

Biały kożuszek czyścić przecierając dobrze nagrzanymi, ale nie przypieczonymi otrębami lub mąką ziemniaczaną. Delikatne kożuszki natrzeć też można papką zrobioną z benzyny z magnezją, a następnie dobrze wyszczotkować. Najlepiej eleganckich białych kożuszków (serdaczków) nie doprowadzać do silnego zbrudzenia, które bywa trudne do usunięcia, ale często przecierać nagrzaną mąką ziemniaczaną lub mieszaniną korzenia fiołkowego z miałkim kwasem bornym. Ten ostatni sposób jest wprawdzie kosztowny, ale można tę mieszankę użyć kilka razy, zsypując ją do pudełka po użyciu.

Kożuch zwyczajny, noszony przez dozorców, strażników i t. p. powinien być od czasu do czasu, np. raz na pół roku nasycany od zewnętrznej strony smarowaniem skóry mieszaniną tranu z terpentyną. Na łyżkę terpentyny 4—5 łyżek tranu. Czyni to skórę nieprzemakalną na deszcz i giętką a więc trwalszą.

Skórę na damskich kożuszkach należy czyścić jak obuwie zamszowe. Po usunięciu plam benzyną, wodą wygotowaną z wiórków panamą, wodą z mydłem i amoniakiem i t. p., natrzeć pastą zrobioną z benzyny i t. zw. kamienia do czyszczenia obuwia w kolorze skóry, jaką chcemy, oczyścić. Kamień taki jest to kombinacja zazwyczaj kredy czy magnezji podfarbowanej do odpowiedniego koloru.

Białą glansowaną skórę na serdaku umyć mlekiem z dodaniem kilku kropel amoniaku, a po wyschnięciu przecierać talkiem kosmetycznym, czyli oczyszczonym.

Hafty oczyścić przed czyszczeniem skóry benzyną, o ile zaś przez czyszczenie skóry zostaną czymś powalane, zmyć płatkiem zwilżonym benzyną.

Jeżeli na serdaczku jest skóra matowa, można ją oczyścić wodą z amoniakiem i łagodnym mydłem, myjąc zwiniętym kłębkiem waty, następnie zmyć czystą watą, umoczoną w wodzie z boraksem, amoniakiem i gliceryną. Na szklankę letniej wody łyżeczka od kawy boraksu, łyżeczka od herbaty amoniaku i dwie łyżeczki gliceryny. Nazajutrz, jeżeli będzie się po wierzchu lepiła, przetrzeć wilgotnym ręcznikiem.

Glansowaną skórę zmyć wodą pół na pół z mocnym octem, następnie jeszcze wilgotną posmarować olejkiem migdałowym i nazajutrz przetrzeć miękkim suchym gałgankiem.

Zapasy na zimę

GALARETKI OWOCOWE

Galaretki owocowe posiadają wartości nie zawsze należycie oceniane. Nadają się one dla chorych i małych dzieci, do tortów i legumin, do sosów a w pewnych wypadkach można nimi podprawiać mniej smaczną marmeladę, bądź używać zamiast soku.

Galareta nie jest w tym wypadku niczym innym jak zgęszczonym sokiem.

Do przerobienia na galaretki nadają się owoce posiadające w odpowiedniej ilości cukier, kwas oraz pektynę, która powoduje właśnie galaretowacenie soku. Jeżeli jednego z tych składników brakuje, galareta się nie wytworzy. Możemy już dziś nabywać pektynę w stanie czystym, niestety jeszcze dość drogą, możemy również przygotować ją sobie same ze skórek cytryn albo niedojrzałych jabłek, na co przepisy podawane były w roku 36 i 37-tym, w tym ostatnim w numerze 26-ym naszego tygodnika.

Jeżeli nie używamy pektyny, zmuszone jesteśmy przez odpowiednie wygotowanie otrzymać sok o potrzebnym dla zgalarecenia składzie. Takie przygotowanie galarety wymaga dłuższego czasu, dużo ognia, sporo czasu, wyjaławia bardzo soki, ale otrzymana galareta jest ładna i dobra. Przy galaretach z pektyną nie tracimy prawie nic soku i potrzebujemy mniej cukru. Ilość stosowanej pektyny kupnej podana jest na opakowaniu, o ile używamy własnej, niewypróbowanej, nie zawsze otrzymujemy od razu rezultaty zadawalające, musimy niekiedy dodać jej nieco więcej i poczekać aż nareszcie galaretę zetnie, przy pewnej wprawie udaje się to zawsze.

Ponieważ znaczna ilość Pań będzie wolała robić galaretki bez zastosowania pektyny, podaję niżej warunki otrzymania ich w sposób pewny.

Ponieważ najwięcej naturalnej pektyny zawierają owoce niedojrzałe, nadają się one najlepiej do gotowania galaret. W czasie dojrzewania część pektyny przetwarza się na cukier i owoc traci siłę galaretowacenia.

Dużo pektyny zawierają dzikie i niedojrzałe jabłka, porzeczki, agrest, winogrona, berberys.

W jabłkach najwięcej pektyny zawiera się w skórce i gniazdku pestkowym, dlatego gotując jabłka na marmelady czy galarety, nie usuwamy skóry, ani środka, tylko następnie przez przecieranie odrzucamy.

GALARETA Z SUROWEGO SOKU

Owoce należy umyć, powykrawać nadpsute części, a następnie zemleć czy zmiażdżyć i wycisnąć.

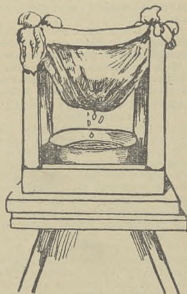
Jako prasy można użyć albo specjalnej kupnej, albo włożyć worek z miazgą między czyste deski i dobrze obciążyć. Zetknięcie z metalem jest dla soku niedobre, psuje i smak i kolor. Otrzymany sok przecedzamy przez płótno lub gęste sito włosiane. Najprostszym sposobem odsączania jest uwiązanie płótna do nóg odwróconego stołka, jak to widać na rysunku.

Płótno do cedzenia należy przed umyciem wyparzyć i stosować wilgotne, ponieważ nie wchłania wtedy w siebie tyle soku.

Naciskać nie trzeba, ponieważ sok się wtedy przedostaje mętny. Jeżeli nie chcemy ani odrobiny zmarnować, resztę po odsączeniu możemy dodać do marmelady lub przygotować galaretkę gorszą na gospodarski użytek.

Po odsączeniu należy sok zważyć i odpowiednio dodać cukru. Staroświecki ale pewny sposób na obliczenie proporcji cukru i określenie długości gotowania jest następujący.

Na galaretki czerwone bierzemy litr soku, wlewamy w rondelek i odmierzamy drewienkiem wysokość płynu w naczyniu. W tym miejscu robimy znak przez nacięcie. Następnie wsypujemy litr cukru tj. mniej więcej kilogram i starannie mieszając i szumując gotujemy na wolnym ogniu, dopóki płynu nie ubędzie do tego stopnia, że znaczek na drewienku będzie znów na równi z poziomem.



BROŃMY KWIATY!

— Wiesz, przyjaciółko, giną moje szlachetne róże, opadnięte przez mszyce. Poradź, jak je ratować?

— Radzę Ci jedynie KATOL rozpylić na listki i łodygi; uwolni to napewno Twoje kwiaty od klęski mszyc.

Zdjąć wówczas z ognia, przecedzić przez rzadki muślin i ciepły nalewać do słoików, dopóki gorące nie zawiązywać, przykryć tylko z lekka muślinem, serwetką itp.

Po ostygnięciu położyć na wierzch krążek papieru umoczonego w następującym płynie:

W ½ szklanki gorącej, przegotowanej wody rozpuścić pastylkę benzoesu, dodać łyżkę gliceryny, maczać w tym roztworze krążki pergaminowego papieru, z wierzchu zawiązać papierem pergaminowym, celofanem, pęcherzem itp.

Na galaretki białe z soków jasnych, które gotujemy krócej, dajemy więcej cukru. Po wylaniu w rondel litra soku robimy znaczek na drewienku, wsypujemy dwa litry mączki cukrowej, mieszamy starannie, a gdy się rozpuści, odmierzamy na drewienku drugi znaczek. Następnie tak długo gotujemy sok mieszając i szumując, aż się płyn wygotuje do połowy między znaczkami, w żadnym razie nie mniej.

Ilość cukru i długość gotowania mają duży wpływ na kolor. Galareta z soku jabłecznego gotowana sposobem pierwszym robi się różowa a następnie czerwona, drugim zaś, o ile sok był biały, pozostanie biała.

Jeżeli robimy galaretki do ozdobienia tortów itp. z jarzębiny, porzeczek, berberysu czy żórawin, a zatem z jagód zawierających dużo kwasu i pektyny, wystarcza na galaretę czerwoną wziąć soku 1½ szklanki na szklankę cukru i gotować jak pierwszym sposobem, tj. do znaczka.

Ponieważ galaretki nie dają się wyjmować i są podawane na stół wraz z naczyniem, w którym były przechowane, należy wybrać dla nich słoiki małe i ładne, przeznaczone na jednorazowy użytek. Dobrze wyglądają w szklankach, zwłaszcza od piwa, filiżankach szklanych itp. W naczyniu, które jest trudno obwiązać, wystarcza okleić zwilżonym celofanem. Zwilżać w wodzie przegotowanej i zaprawionej benzoesem, inaczej wilgoć może psuć konserwę.

Galaretki należy ściśle gotować podług miary, zbyt długie gotowanie sprawia, że tracą elastyczność i stają się twarde.

A. W.

Przyjęcie imieninowe na 24 maja

dla p. J. W.

Skoro Sz. Pani chce podać wódkę zrobioną na prędce, niech Pani zrobi śliwowicę.

ŚLIWOWICA

20 dk w dobrym gatunku śliwek suszonych pookrawane z pestek, wrzucić w gąsiorek. Część pestek wyrzucić, a jakie 8—10 sztuk rozmiażdżyć i dodać do śliwek. Wlać na tę proporcję litr wódki wyborowej i potrzymać 48 godzin w pokoju, potrząsając od czasu do czasu. Na trzeci dzień przefiltrować przez kawał waty.

PRZEKĄSKA

I.

Ćwierć kg szprotów dużych obrać z łebków, ogonków i skórek, zemleć w maszynce, dodać łyżeczkę masła, łyżeczkę soku z cytryny, razem rozetrzeć, smarować na zgrabne kawałki, czerstwej, białej bułki.

II.

Utrzeć żółtko lub dwa ugotowane na twardo z łyżeczką masła, rozsmarować na bułce, na to posypać posiekaną nożem rzodkiewkę.

III.

5 dk nietłustej szynki posiekać, dodać posiekane białka od jajek na twardo użytych do poprzedniego przepisu, oraz trochę szczypiorku i posypać posmarowane masłem lub musztardą kawałki bułki.

GALARETA Z CIELĘCINY Z SAŁATKĄ JARZYNOWĄ

Półtora kg cielęciny od dyszka ugotować do miękkości z włoszczyzną, dać ostygnąć w tym rosole, kiedy ochłodnie wyjąć, pokrajać w ładne plastry. Wziąć litr rosołu przecedzić przez gęste płótno, jeżeli rosół mętny sklarować. Na litr płynu wziąć 16 listków żelatyny, namoczyć w wodzie zimnej. Kiedy nabrzęknie osączyć i włożyć do rozgrzanego rosołu, gdzie się bez gotowania rozpuści. Płynu tego, doprawionego do smaku solą, wlać kilka łyżek na półmisek, najlepiej głęboki, okrągły, kiedy zastygnie ułożyć mięso plastrami brzegiem dokoła, polać kilku łyżkami galarety. W środek półmiska włożyć sałatkę jarzynową, miejsce gdzie się sałata schodzi z mięsem przybrać wiankiem plastrów jaj na twardo, brzeg półmiska ubrać pokrajaną w talarki rzodkiewką.

Galaretę nalewać po troszę, gdy jedna warstwa zastygnie, dolać nową. Ponieważ sam rosół z cielęciny ma tendencje do galarecenia,. a dodatek 4 listków na szklankę płynu daje pełną gwarancję stanięcia galarety, będziemy mieli sztywną galaretę w kilka godzin. Nie radzę jednak ani brać mniej żelatyny, ani robić galarety na dzień wcześniej, chyba że mamy lodownię, w lecie bowiem galareta zawsze jest rzadsza. Podawać możliwie chłodną. Sałatę jarzynową nasypać sporym kopczykiem ukoronowanym u góry świeżą sałatą, pietruszką itp. Kiedy galareta stanie, przysypać ją po wierzchu siekaną zieloną pietruszką. Osobno podać sos musztardowy w sosjerce.

Na sos zetrzeć 2 żółtka z kwaterką oliwy sojowej, do gotowego majonezu dodać szklankę niezbyt gęstej zasmażki z mąki i masła a na koniec musztardy do smaku.

OZÓR W SZARYM SOSIE NA GORĄCO

Ozór wołowy, ugotowany z włoszczyzną pokrajać w plastry i oblać gorącym szarym sosem podług przepisu w książce kucharskiej. Na deser krem cytrynowy.

KREM CYTRYNOWY

Wycisnąć sok z 4 cytryn, 3 dk żelatyny namoczyć w zimnej wodzie, rozpuścić w ½ szklanki wody gorącej. Osiem żółtek utrzeć z 20 dk cukru pudru, dodać sok z cytryn i żelatynę i ucierać aż będzie miało gęstość musztardy, dodać wówczas pianę z 10 białek.

Formę wypłukać zimną wodą, wysypać lekko cukrem pudrem, włożyć masę i wynieść w chłodne miejsce. Przygotować rano na wieczór. Chcąc formę wyjąć na półmisek trzeba po odwróceniu położyć na niej serwetę umoczoną w gorącej wodzie. Jak tylko zauważymy że krem od formy odchodzi, ciepłą serwetę zdjąć, żeby się za bardzo nie rozpuścił. Obłożyć na półmisku biszkoptami.

KOSZTY NA CENY WARSZAWSKIE

Wódka i cztery butelki piwa	zł 800
Kanapki	250
Galareta	400
Sałata jarzynowa	100
Sos do sałaty	100
Ozór z szarym sosem	400
Krem	250
Biszkopty	100
	2400

Obliczenie, dokonane w cyfrach okrągłych, zależne będzie od każdorazowych zmian ceny rynkowej.

Nasza skrzynka

W nr 16 z b.r. ogłoszone było w „Naszej skrzynce" wezwanie pani M. K. z Krakowskiego do pań z Kresów o podawanie adresów ubogich parafii. Otrzymane odpowiedzi zostały przesłane zainteresowanej osobie, mimo to jednak podajemy zebrane adresy do wiadomości ogółu naszych Kochanych Czytelniczek, ponieważ bieda w wymienionych kościałach jest naprawdę bardzo wielka: brak tam zarówno szat, jak i sprzętów liturgicznych oraz gotówki na niezbędny remont lub wykończenie. Ofiarności zatem naszych Czytelniczek i Czytelników polecamy następujące kościoły: Nowosiółki poczta Nieśwież. Siejłowicze p-ta Horodziej, Nowosady k/Baranowicz p-ta Leśna, Leśna k/Baranowicz p-ta ditto— Wysokie - Wyżne granica Czechosłowacji, Łachwa granica bolszewicka, Izabelin powiat Wołkowyski, Stary Olieksiniec — Wołyń, Ujście Zielone Krymichów poczta Delejów wojew. Stanisławowskie, Żubów p-ta Obertyn, wojew. Stanisławowskie, Iwancewicze pow. Kosów, Dywin powiat Kobryń woj. Poleskie, Hurnowicze p-ta Radoszkowicze woj. Wileńskie, Krynki woj. Białostockie, Raczkany p-ta Lachowicze k/Baranowicz, Ożenin, pow. Zdolbunów, Wołyń.

Hallo Panie: „PL." „Podróżniczka" „Rita", „Pomocnica domowa" — dużo serdeczności za ciepłe słowa zrozumienia śle — „Gaździnka".

Wszystkim Paniom, które przyszły z pomocą biednej kobiecie Zofii Czupryńskiej, zamieszkałej we wsi Czarnów, poczta Kielce, dziękuję w jej imieniu i polecam ją i jej gromadkę dzieci dalszej opiece.

A teraz chciałam zabrać głos w dyskusjach Pań.

Czy nie moglibyśmy usunąć z „Naszej skrzynki" wszelkie złośliwe uwagi, czy na temat budżetów, czy też służby domowej. Czy konieczne są docinki à propos „po pięć razy wygotowywanych kości" i t. d.

Więcej pogody Drogie Panie, życie i tak jest ciężkie, więc nie róbmy sobie wzajem przykrości. Możemy przecież miło gawędzić, pomagać sobie i radzić. Odmieńmy tak niesympatyczny dotychczasowy ton w „Skrzynce", bo z konieczności zostanie wkrótce zamknięta.

Z. Ł.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pani Jadwidze S.

Może Pani prześle nam bliższe jakie określenie, np. jak Pani robi ów barszcz chrzanowy, który się nie udaje. Nazwy tej nie znamy, jest to prawdopodobnie czysto lokalne, wiedząc z czego on się robi na pewno znajdziemy przepis pod inną nazwą i wówczas chętnie go w piśmie podamy. Prosimy o podanie dokładnego adresu, aby Pani przesłać początek Książki Kucharskiej.

P. Grażynie.

Szkoda, że nie przysłała Pani adresu i znaczka, list nadszedł kiedy poprzedni numer był już w druku, tak że dziś dopiero możemy dać Pani odpowiedź.

Do białego płaszcza i kapelusza ładnie będzie wyglądała suknia z organdyny, żółta, niebieska lub różowa, zależy w jakim kolorze będzie Pani do twarzy. Jeżeli suknia organdynowa nie odpowiada Pani, może to być praktyczna suknia z matowego wzorzystego jedwabiu, np. jasno kawowa w barwny deseń, pończoszki cieliste i takież pantofle. Filcowy toczek będzie dobry.

Biały płaszcza w lecie może Pani nosić do wszystkich sukienek byle nie w dzień deszczowy ani na błoto. Będzie bardzo ładny. Przy okazji dużo serdecznych życzeń promiennej przyszłości.

Prenumeratorce z Brodów.

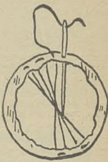
Przepis na robienie kefiru był podany w nr 8 b. r. w odpowiedziach dla p. A. M.

Pani Maria R.

Bulion, o który Pani pyta, jest przetworem czysto jarzynowym.

Kresiowiance.

Z braćmi i siostrami męża zwykle jest się po imieniu. Oficjalnie brata męża nazywamy szwagrem siostrę — szwagierką lub siostrą. Bratowa to jest żona brata.



Patrz str. 28.

Obozy wypoczynkowe

Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet organizuje w roku bieżącym wzorem lat ubiegłych obozy wypoczynkowe dla kobiet pracujących i ich rodzin.

Pobyt na obozie może trwać tygodni: dwa, cztery, sześć, osiem. Przyjazd na obóz następuje: dnia 3 lipca i 17 lipca; dnia 2 sierpnia i 16 sierpnia; dnia 2 września i 16 września. W razie niemożności przybycia w tym terminie należy zawiadomić o powyższym Komendę obozu; przyjeżdżanie uczestniczek w dowolnych terminach dezorganizuje życie na obozie i jest dla wszystkich uciążliwe.

Na obóz może być przyjęta każda kobieta pracująca, która cieszy się odpowiednim zdrowiem, wypełni zgłoszenie i uiści odpowiednie opłaty. Pierwszeństwo w przyjęciu mają członkinie T-wa Krz. Kult. Fiz. Kobiet. Przyjmowanie zgłoszeń na obozy zamyka się na dwa tygodnie przed każdą turą. Zgłoszenie należy kierować do Sekretariatu w Warszawie. Przy zgłoszeniu należy uiścić połowę opłaty obozowej na konto P. K. O. Nr 28170 z zaznaczeniem na jaki obóz wpływa opłata. **Członkiniom T-wa z przed 1 kwietnia 1938 r., które mają opłacone składki członkowskie do dnia 1 lipca r. b. przysługuje ulga od opłaty obozowej w wysokości 5 zł za pobyt dwutygodniowy i 10 zł za pobyt czterotygodniowy.**

Instruktorkom wychowania fizycznego zgłoszonym jako uczestniczki przysługują zniżki w opłacie za pobyt na obozie.

W razie nieprzybycia na obóz T-wo zatrzymuje połowę sumy wpłaconej à conto opłaty obozowej.

W opłacie za obóz rozumie się zakwaterowanie, wyżywienie, opiekę lekarską obozową, opiekę instruktorek wych. fiz., organizacje bliższych wycieczek, wejście na tereny sportowe.

W opłatę nie wchodzi: koszt podróży z dojazdem na miejsce obozu, koszty podróży przy wycieczkach, opłata taksy klimatycznej, opłata za kąpiele i zabiegi lecznicze.

W razie niedostatecznej ilości osób zgłoszonych na pewną turę, obóz w danej turze może się nie odbyć i w tym wypadku następuje zwrot wpłaconej sumy osobom zgłoszonym. W razie zgłoszenia się dostatecznej ilości osób, terminy trwania obozów mogą być przedłużone.

Uczestniczkom będą przysługiwały indywidualne zniżki kolejowe na wszystkie pociągi i klasy. T-wo czyni starania o uzyskanie jak najdalej idących ulg dla przejazdów na obozy dla kobiet pracujących.

Każda osoba przyjęta na obóz otrzymuje: legitymację T-wa, zniżkę kolejową, szczegółowe informacje o dojeździe na miejsce, regulamin obozowy i wzór kostiumu obozowego (w który w miarę możności prosimy się zaopatrzyć).

Zgłoszenia przesyłać do Sekretariatu T-wa Krz. Kult. Fiz. Kobiet w Warszawie, Al. Szucha 29.

Żądać informacji pisemnych i telefonicznych (7-15-30). Pieniądze wpłacać na konto P. K. O. 28.170.

Dla inteligencji pracującej zorganizowane będą następujące obozy kultury fizycznej o charakterze zdrowotnym — wypoczynkowym — rozrywkowym.

I. OBOZY ZDROWOTNO - WYPOCZYNKOWE

Obóz w Truskawcu na Pomiarkach w m-cach lipcu, sierpniu i wrześniu. Zakwaterowanie w budynku, posiłki 4 razy dziennie. Gimnastyka, gry, turystyka, pływanie sportowe, tenis. Przy obozie basen z wodą solankową i źródło lecznicze z wodą „Naftusia". Zwiedzanie Zagłębia Naftowego, piękne wycieczki w Bieszczady. Na obóz przyjmowane są pojedyńcze osoby, matki z dziećmi i dzieci zgłoszone pojedyńczo w wieku od lat 6-ciu do 12-tu. Opłata za pobyt dwutygodniowy — 60 zł, za czterotygodniowy 100 zł; dzieci — 45 zł i 80 zł. Na m-c lipiec przyjmuje się zgłoszenie jedynie na turę 4-ro tygodniową.

Liczba uczestniczek ograniczona do 100 osób. Budynek mieszkalny został zaopatrzony w niezbędne urządzenia i udogodnienia.

2. **Obóz w Krynicy** w m-cach maju i czerwcu. Zakwaterowanie w pensjonacie po 2 — 3osoby w pokoju. Uczestniczki mają możność korzystania z zabiegów leczniczych i kąpieli w Łazienkach Zakładowych, opłacają zniżoną taksę kuracyjną. Program obozu przewiduje zajęcia wychowania fizycznego: gimnastykę, gry, wycieczki. Opłata za pobyt 2 tygodniowy — 70 złotych, za pobyt 4-ro tygodniowy 140 złotych (do powyższej opłaty nie wchodzi opłata taksy klimatycznej, podatku hotelowego, usługi).

3. **Obóz w Ciechocinku** w m-cach lipcu i sierpniu. Zakwaterowanie w budynku, w pokojach po 4 osoby. Posiłki smaczne i zdrowe 4 razy dziennie.

Gimnastyka, gry, wycieczki, pływanie. Uczestniczki obozu mają możność korzystania z zabiegów leczniczych i kąpieli w Łazienkach Zakładowych za 50% zniżką. Opłata za pobyt 2-tygodniowy — 70 zł; za 4-ro tygodniowy — 120 zł. Powyższe opłaty obejmują mieszkanie, utrzymanie, udział we wszystkich świadczeniach obozu, karty wstępu na basen, usługę oraz podatek hotelowy. Taksę kuracyjną (zł 14.20) opłaca każda z uczestniczek dodatkowo.

Zgłoszenia oraz połowę opłaty obozowej należy kierować pod adresem Oddziału Lokalnego T-wa Krzewienia Kultury Fiz. Kobiet w Katowicach, ul. Słowackiego 20. Konto P. K. O. Nr 309.447.

II. OBOZY WYPOCZYNKOWO-SPORTOWE „DZIKIE"

Obóz nadmorski w Ostrowiu (między Jastrzębią Górą a Karwią) w terminie lipiec i sierpień. Zakwaterowanie w namiotach, w zagajniku sosnowym w odległości 1,5 km. od morza. Opłata za dwa tygodnie 50 zł, za cztery tygodnie — 95 zł. Stacja kolejowa Hallerowo, skąd autobusem autostradą nadbrzeżną do Ostrowia.

Obóz nad Dniestrem w majątku Beremiany w terminie lipiec i sierpień ew. i wrzesień. Obóz położony w malowniczej miejscowości nad brzegiem Dniestru, specjalnie ciepłej i nasłonecznionej, niedaleko Zaleszczyk. Zakwaterowanie w namiotach, posiłki 4 razy dziennie. W programie: gry, sporty, gimnastyka, wycieczki i turystyka, pływanie, plaża, kajaki, kąpiel w kaskadówce.

Obóz nad Niemnem w terminie lipiec i sierpień, w uroczej miejscowości lesistej, w doskonałych warunkach zdrowotnych: las sosnowy, piaszczysta plaża. W programie: gimnastyka, gry, pływanie, kąpiele słoneczne, kajaki, wycieczki piesze, turystyka (zwiedzenie Wilna, Grodna, ew. wycieczka kajakami do jezior Augustowskich). Zakwaterowanie w namiotach, posiłki 4 razy dziennie. Warunki dla odpoczynku idealne — las i woda, piasek; całkowita swoboda. Opłata za obóz 4-ro tygodniowy — 90 zł, za 2 tygodniowy 50 zł.

Zgłoszenia pisemne oraz połowę opłaty obozowej należy kierować pod adresem Oddziału Lokalnego T-wa Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet w Łodzi na nazwisko pani Zofia Milewska, Łódź, Zarząd Miejski.

Dokończenie na str. 24-ej.

Nasza skrzynka

Dział interesów

Znajduję się w ciężkim położeniu i zwracam się do Szanownych Pań z zapytaniem, czyby miały lub wiedziały o jakiej posadzie dla introligatora.

Jestem samotny, b. uczciwy, sumienny i dobry fachowiec. Znam wszelkie prace w zakres tej dziedziny wchodzące. Więc prosiłbym bardzo Szanowne Panie o polecenie mnie od jakiej firmy.

Listy proszę kierować pod niniejszy adres: W. Blewązka dla Leona. Poznań, Chwaliszewo 17.

Dyplomowana absolwentka seminarium nauczycielskiego z prawem nauczania w prywatnych i państwowych powszechnych szkołach powszechnych zwraca się z gorącą prośbą do Sz. Pań Czytelniczek o pomoc w wyszukaniu posady nauczycielki-wychowawczyni do dzieci w wieku szkolnym lub początkującym. Wymagania skromne, wszelkie możliwe warunki przyjmie, miejscowość obojętna. Proszę tylko o szczere i serdeczne traktowanie. Łaskawe oferty proszę do Redakcji dla „Nauczycielki — Poznańskie".

Uprzejmie proszę którąś z Pań o polecenie mi dobrej służącej do wszystkiego— prawdziwie odpowiedzialnej siły fachowej. Chodzi mi o dziewczynę uczciwą, czystą, obowiązkową, prędką w robocie i grzeczną w obejściu. Samodzielnie i smacznie gotującą, oszczędną i gospodarną — obeznaną w swoim fachu i, doprawdy jeśliby odpowiadała moim wymaganiom, miałaby u mnie b. dobrze, mało pracy, życzliwy nasz stosunek i dobrą opiekę. Pensja 20 zł miesięcznie z praniem, cerowaniem i reperacją bielizny. Nas dwie osoby, do ciężkiej pracy ordynans do pomocy. Koszta podróży zwracam do połowy. Miasteczko powiatowe tuż blisko z kościołem. Mieszkanie nowoczesne. Dom kulturalny. Na odpowiedź załączyć znaczek, dokładny życiorys ewent. fotografię. Postawy — Ułanka, woj Wileńskie Koszary, dla majorowej *H. Monwid*

Wyjeżdżając na dwa miesiące wakacyjne lipiec i sierpień, odstąpię bardzo tanio mieszkanie dwupokojowe z kuchnią i wszelkimi wygodami, skromnie umeblowane w Warszawie na Saskiej Kępie. Bardzo blisko przystanku autobusowego.
Wiadomość: Saska Kępa Kryniczna 30 m 2

Poszukuję zaraz pomocnicy domowej z dobrym gotowaniem, pieczeniem, oraz znajomością wszelkich prac domowych. Potrzebna osoba starsza 35 — 45 lat, katoliczka, spokojna, czysta, lubiąca dzieci i wieś, której można powierzyć dom, Traktowanie b. dobre. Jest nas dwoje i dziecko. Druga młodsza pomoc jest do dziecka i innych robót. Pensja do 20 zł. Koszty podróży zwrócę w połowie.

Oferty proszę kierować: p-ta Ostrożec koło Łucka majątek, dla *W. S.*

Poszukuje posady samodzielnej gospodyni. Podejmuję się utrzymać dom kulturalnie i estetycznie. Umiem dobrze gotować, piec, cerować, haftować i wszelkie roboty w zakresie gospodarstwa kobiecego wchodzące. Mam lat 31. Jestem domatorką. Miejscowość obojętna. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować: K. W. Poczta Żuromin, pow. sierpecki.

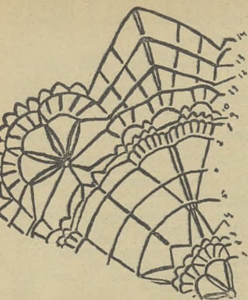
Tą drogą zawiadamiamy Panie, starające się o posadę krawcowej w Postawach, ogłoszone w nr 9. że miejsce to jest już zajęte i dalszych ofert prosimy nie nadsyłać.
Majorowa

Poszukuję panienki do 3 let, chłopczyka, na wieś do dworu energicznej, o pogodnym usposobieniu. Wymagana umiejętność szycia. Warunki skromne. Zgłoszenia z fotografią i odpisem świadectw.

Solec — Zdrój. Apteka.
Janina Rożniakowska

Poszukuję na wieś kobiety energicznej, bezwzględnie uczciwej, znającej gotowanie, pranie, prasowanie i wszelkie roboty domowe. Pensja 20 zł miesięcznie.

A Kopecka
poczta Rogów k/Koluszek
Kolacin



Wzór do małej szydełkowanej okrągłej serwetki na str. 29-ej. Fragment ten powtarza się jeszcze 6 razy.



Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 15.V. — 21.V 1938 r.

NIEDZIELA 15.V.
9.00 — Regionalna transmisja z Kalisza
12.03 — Poranek symfoniczny z Krakowa
13.30 — Muzyka obiadowa
14.00 — Transmisja z uroczystości przekazania Armii 10 czołgów ufundowanych i wykonanych przez pracowników P. Z. Inż.
14.45 — Audycja dla wsi
16.25 — Recital śpiewaczy Sergiusza Beroni'ego (z Wilna)
16.05 — Wolfgang Amadeusz Mozart: Trio Es-Dur
16.45 — „O ochronie zabytków przeszłości" — odczyt
17.00 — „Zapomniany kabaret" — podwieczorek przy mikrofonie
19.00 — Transmisja z Marszu im. Marszałka Piłsudskiego „Sulejówek - Belweder"
19.20 — „Brat znajduje brata" — komedia radiowa
19.35 — „Słynni wirtuozi" — XXI audycja
21.15 — „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa
22.00 — „Opowieść o Wagnerze" (III audycja)

PONIEDZIAŁEK 16.V.
11.15 — Audycja dla szkół
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Z pieśnią po kraju"
16.15 — Suity — w wykonaniu Orkiestry Rozgł. Wileńskiej
17.15 — Koncert kameralny
18.10 — Sylwetki kompozytorów jazzowych (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Audycja żołnierska
19.30 — Dyskutujmy: „Społeczne i artystyczne zadania literatury"
20.00 — Koncert rozrywkowy (z Poznania)
22.00 — Koncert orkiestry P. R. Muzyka francuska

WTOREK 17.V.
11.15 — Audycja dla szkół
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Rzeczy ciekawe z pięciu części świata"
16.15 — Marsze, walce i mazury w wyk. Ork. Rozgł. Lwowskiej
17.00 — Najstarsze centrum górnictwa polskiego — odczyt
17.15 — Recital fortepianowy Sylvii Serbescu
17.50 — Więcej światła — pogadanka
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — „Nieśmiertelne książki" — wieczór XVII „Goethego rozmowy z Eckermanem" w opr. J. Paradowskiego
19.35 — Koncert w wyk. orkiestry mandolinistów
20.05 — Opera
22.30 — Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.

ŚRODA 18.V.
11.15 — Audycja dla szkół
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Hokus-pokus-dominikus" — audycja dla dzieci
16.15 — Koncert popularny z Wilna
17.00 — „Żołnierz polski w średniowieczu" — odczyt
17.15 — Jan Brahms: Kwartet fortepianowy op. 26 A-Dur
17.50 — Przygotowanie dziewcząt do obrony kraju — pogadanka
18.10 — Piosenki kompozytorki francuskiej Mireille (płyty)
18.35 — Audycja dal wsi
19.00 „Największa sprawa" — fragment z powieści
19.20 — Recital śpiewaczy Maurycego Janowskiego
19.35 — Stary doktór odpowiada na listy
19.50 — Transmisja fragmentu meczu piłkarskiego „Wandaras Londyn — Reprezentacja Śląsko"
20.10 — Europejskie orkiestry taneczne (płyty)
21.00 — Koncert chopinowski w wyk. Henryka Sztompki
21.45 — „Poeci Apelu" — kwadrans poezji
22.00 — „Kalejdoskop" — lekko audycja muzyczna z Ponzania

CZWARTEK 19.V.
11.15 — Piosenki St. Niewiadomskiego — poranek muzyczny dla szkół powszechnych
11.40 — Impromptu fortepianowe (płyty)
12.03 — Audycja południowa
15.45 — Rozmowa muzyka z młodzieżą
16.15 — Koncert solistów
17.00 — O bibliotece naukowej dla młodzieży
17.15 — Gra eZspół Salonowy Rozgłośni Poznańskiej
18.35 — Audycja dla młodzieży wiejskiej
19.00 — Premiera sluchowiska „Pełną parą na Hongkong"
19.30 — Karol M. Weber: Grand Duo Concertant F-Dur op. 48
20.00 — Koncert rozrywkowy ze Lwowa
21.45 — „Portret Kardynała Newmana"— szkic literacki ks. biskupa dr. Józefa Gawliny
22.00 — Twórczość Karola Szymanowskiego (VI audycja) Transmisja z Konserwatorium Warszawskiego
23.00 — „Dni Krakowa" — odczyt w jęz. niemieckim

PIĄTEK 20.V.
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Georges Thill (tenor) solo i w duecie (płyty)
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Jak pracują nasze mamy: Gospodyni Wiejska" — audycja dla dzieci
16.15 — „Toast z pantofelka" — lekka audycja muzyczna
17.00 — O Kongresie pracy obywatelskiej kobiet — mówić będą Aleksandra Piłsudska i dr. Hanna Pohoska
17.15 — Zespołowa muzyka wokalna
18.10 — Wielka orkiestra fortepianowa — Ivory Keys (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — „Zrzędność i przekora" — VIII wiecz. komedii A. Fredry
20.00 — Koncert symfoniczny
22.00 — Muzyka taneczna ze Lwowa

SOBOTA 21.V.
11.15 — Audycja dla szkół
11.40 — Franciszek Schubert: fragmenty z Tria B-Dur op. 99
12.03 — Audycja południowa
15.45 — „Czarodziejski kamień" — słuchowisko dla dzieci
16.15 — „Od Aten do Bayreuth" — IX audycja
17.00 — Transmisja nabożeństwa majowego
18.15 — Len Fillis gra na gitarze hawajskiej (płyty)
18.35 — Audycja dla wsi
19.00 — Audycja dla Polaków zagranicą
20.00 — „Gdy zadźwięczą przy piosence mandoliny" — aud. ze Lwowa
21.00 — Muzyka taneczna
21.45 — „Popularność" — wesoły skecz

III. OBOZY WĘDROWNE O CHARAKTERZE WĘDRÓWEK (DOSTĘPNE I DLA MĘŻCZYZN)

1. **Wędrowny obóz kajakowy turystyczno-krajoznawczy** z jeziora Dryświaty przez jezioro Narocz do Wilna w terminie 4—24 lipca. Trasa dzienna do 20 klm. T-wo dostarcza zgłoszonym osobom kajaki i namioty. Ilość miejsc ograniczona. Zgłoszenia do 15 czerwca. Uczestników obowiązuje umiejętność pływania. Opłata za wędrówkę na kajaku T-wa zł 25, na własnym zł 15 (bez wyżywienia), które należy wpłacić przy zgłoszeniu. Zainteresowanym przesyła się szczegółowy prospekt.

2. **Wędrowny obóz kajakowy turystyczny z Grodna** na jeziora Augustowskie w terminie 25 lipca — 5 sierpnia. Reszta jak wyżej.

3. **Wędrowny obóz pieszy w góry Czywczyńskie** w Karpatach Wschodnich w terminie 16—30 sierpnia (najładniejszy i najdzikszy bo mało znany zakątek Karpat). Opłata 40 zł (bez wyżywienia); w opłatę wchodzą noclegi w schroniskach i wynajem koników huculskich dla dźwigania bagaży (prowiantów).

4. **Wędrówka po Karpatach Wschodnich** (Czarnohora, Gorgany) i Huculszczyźnie z ośrodka turystycznego, zakwaterowanego w domu wypoczynkowym w Dolinie Gadżyny. Ośrodek czynny w m-cach lipiec, sierpień i wrzesień.

5. **Wędrówka po Tatrach** — obóz pieszy górski ze stałym locum na Olczy pod Zakopanem w m-cu lipcu. Opłata 70 zł za 2 tygodnie. Szczegóły w prospekcie.

6. **Wędrówka po Pomorzu i wybrzeżu morskim** — obóz pieszy nizinny w m-cu lipcu (3/VII — 23/VII). Opłata 90 zł. za trzy tygodnie. Szczegóły w prospekcie.

IV. OBOZY SPORTÓW WODNYCH

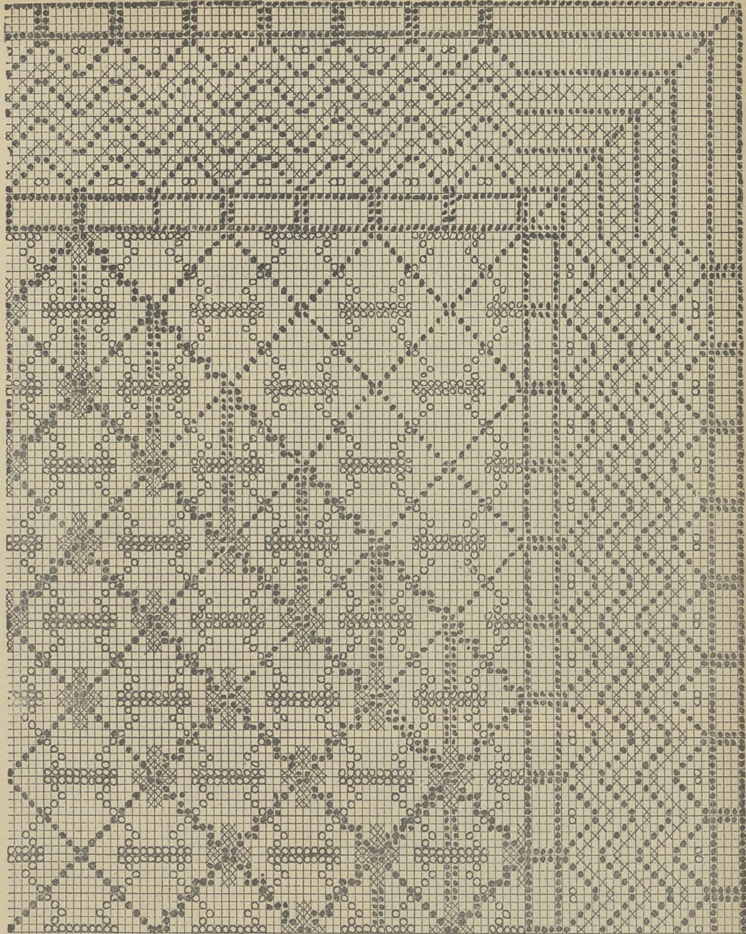
Nad jeziorem Trockim — obozy żeglarskie i wodne w m-cach lipcu i sierpniu. Pływanie, gimnastyka, gry, wycieczki, żeglarstwo i kajakarstwo. Zakwaterowanie w budynku, wyżywienie cztery razy dziennie. Bliższych informacji udziela Sekretariat Zarządu w Warszawie. Zgłoszenia należy kierować bezpośrednio do Oddziału Lokalnego T. K. K. F. K. w Wilnie, zaułek Święto-Jerski 1/3.

V. DLA KOBIET PRACUJĄCYCH OBOZY ZDROWOTNO - WYPOCZYNKOWE O CHARAKTERZE PROPAGANDOWYM WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

1. **Nad morzem w m-cach lipcu i sierpniu;** tury dwutygodniowe. Zakwaterowanie w namiotach. W programie gimnastyka, gry, kąpiele morskie i słoneczne, turystyka, krajoznawstwo. Opłata za 2 tygodnie 28 zł.

2. **Nad Dniestrem w m-cach lipcu i sierpniu;** tury dwutygodniowe i miesięczne. Zakwaterowanie w budynku. W programie gimnastyka, gry, kąpiele, wycieczki. Opłata za 2 tygodnie 28 zł, za 4 tygodnie — 55 zł. Doskonałe warunki wypoczynkowe.

3. **Pod Warszawą** — w m-cach od maja do września ośrodek weekendowy; czas pobytu od jednego dnia do dwóch tygodni. Opłata 2 zł za dzień pobytu. W programie gimnastyka, gry, pływanie, kąpiele słoneczne, wycieczki. Informacje w Sekretariacie Oddziału Warszawskiego (Aleja Szucha 29, tel. 7-15-30).



Wzór na dywanik. (Objaśnienie w tekście).

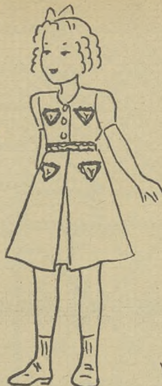
Sukienki płócienne dla dziewczynek

147 P. P. Sukieneczka z szarego płótna, kieszonki i pasek według wzoru na tablicy obok, haftowane ściegiem płaskim białą i kolorową włóczką.

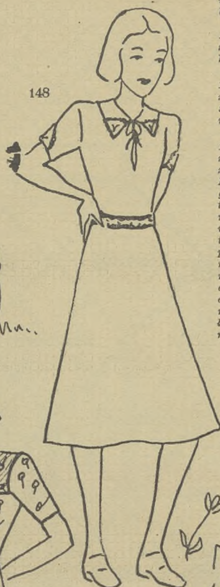
148 P. P. Ten sam wzór zastosowany do innej sukienki, na kołnierzyku i rękawach.

149 P. P. Sukienka z płótna obłamowana szlaczkiem (drugi wzór na str. 32), haft płaski i fastryga.

150 i 151 P. P. Sukienki z dwóch kolorów płótna z aplikacją i haftem. Haft łańcuszkiem i ściegiem płaskim. (Wzór na tablicy). Kółka z płótna robimy w ten sposób, że wycinamy kółka z kartonu i obszywamy je płótnem, (patrz mały rysuneczek), następnie mocno prasujemy i przecinamy szwy. Po wyrzuceniu tektury, pozostaje nam równe kółko z podłożonymi brzegami, które łatwo możemy aplikować.



147



148



149



150



151

WZÓR NA PARASOLKĘ LUB SERWETĘ

(Rysunek wielkości naturalnej na tablicy kroju).

Plecionka, jaką się naszywa wzór metodą point-lace (patrz nr. 5 r. b.) może być kupna lub ręczna, szydełkowa, klockowa, z rafii itd., na serwetę ładna będzie wąska w dobrym gatunku wstążeczka. Ściegi używane zwykle w Richelieu.

Jako serweta ślicznie wygląda robota z żółtych wstążeczek łączona żółtym jedwabiem.

Po skończeniu roboty, żeby nam się nie ściągnęła po odpruciu od tekturki, należy całą robotę poprzez tekturkę wyprasować i dopiero odpruć, następnie niezbyt gorącym żelazkiem wyrównać od lewej strony.

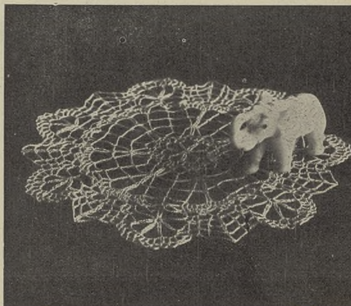
Parasolkę oprawi każdy parasolnik.

MAŁA SERWETKA SZYDEŁKOWA, WIELKOŚCI 20 CM.

Materiał: kordonek nici D.M.C. nr 60 w kolorze kremowym i szydełko nr 12.

Serwetkę zaczyna się kółeczkiem z 7 oczek. *1-szy rząd:* dwa słupki z 3 nawinięć umieszczonych w jednym oczku i 9 oczek. Epizod ten powtarza się 7×. *2-gi rząd:* 5 słupków oddzieloynch każdorazowo 3 ocz. Słupki umieszczone są na łuku oczek; 1-szy słup. w 2 oczku, drugi w 4 ocz., trzeci i czwarty w piątym i szóstym, 5-ty w 8-mym oczku. Słupek ostatni i pierwszy w następnym łuku są wierzchołkami złączone. *3-ci rząd:* łuki małe z 3 oczek. *4-ty rząd:* 8 ocz., potem następuje 9 ocz. w górę, 2 słup. z 3 naw. i znowu 9 ocz. na dół. *5-ty rząd:* 1 słup. z 2 naw. umieszczony w środku łuku uprzedniego rzędu, 10 ocz., 4 niskie słp. ulokowane na wierzchołku dwóch wysokich słupków. *6-ty rząd:* 1 słup. z 2 naw., 9 ocz., 1 słp. z 3 naw. umieszczony na pierwszym niskim słupku., 5 ocz., 2 słp. z 3 naw., 5 ocz., 1 słup. z 3 naw. i 9 ocz. *7-my rząd:* 1 słup. z 2 naw., 9 ocz., 1 słp. z 3 naw., 9 ocz., 2 słp. z 3 naw., 9 ocz. 1 słp. z 3 naw., i 9 ocz. *8-my rząd:* 1 zwykły słp., 10 ocz., 14 słp. oddzielonych zawsze 2 ocz. a umieszczonych na dwóch łukach rzędu uprzedniego, potem znowu 10 ocz. i 1 słp. *9-ty rząd:* 3 ocz. umieszczone w jednym miejscu, 5 ocz., 7 ocz., 4 łuki z 3 ocz., 4 ocz., znowu 4 łuki z 3ocz., 7 ocz. i 5 ocz. *10-ty rząd:* 7 ocz., potem 3 ocz., 7 ocz., 3 ocz. — fragment ten powtarza się 3 ×, potem następuje 7 ocz. i jeszcze 11 ocz. *11-ty rząd:* 4 ocz. uchwycone w jednym miejscu, 9 ocz., potem 3 słp. oddzielone zawsze 3 ocz., 3 ocz., — ten epizod powtarza się 3 ×, potem jeszcze 9 ocz. *12-ty rząd:* 4 × po 2 słp. z 3 naw. a między nimi po 9 ocz. potem 6 ocz. nadół, 3 ocz. przytrzymane niskim słup. 3 ocz., 1 zwykły słp., 5 ocz., 2 słp. i 2 naw. stojące w jednym miejscu, następnie szydełkuje się ten sam fragment od tyłu na dół tworząc lekko uwydatniający się trójkąt. *13-ty rząd:* szydełkuje. się kwiat według wzoru, wbijając w każdy łuk 5 słp. oddzielonych każdorazowo od siebie 3 oczek. z wyjątkiem dwóch miejsc. Fragment trójkąta tworzy się szeydełkując 3 słp., odzielone 3 ocz., potem 7 ocz. i 2 słp. z 2 naw. — to samo jeszcze raz na dół licząc od tyłu. *14-ty rząd:* kwiat kończy się małymi łukami z 4 ocz., a trójkąt podobnie jak w przedostatnim rzędzie, zwiększając tylko liczbę oczek przed i po wierzchołku do liczby 9. Przy pracy uważać na wzór. Skończoną serwetkę zwilża się, rozciąga, przyszpila i czeka aż wyschnie.

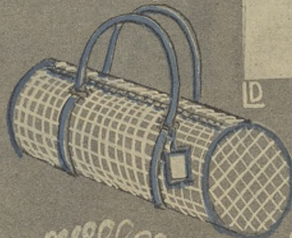
Długajówna Dora



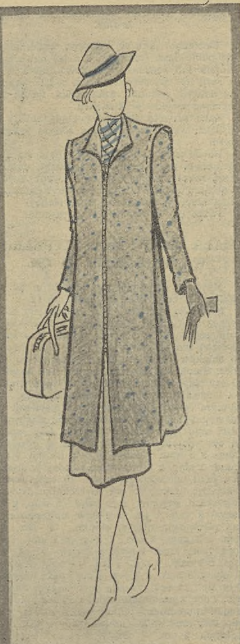
Wyjeżdżamy na kilka dni



















152 P. P. Spódniczka z lekkiej wełenki, żakiecik z jedwabiu deseniowego.

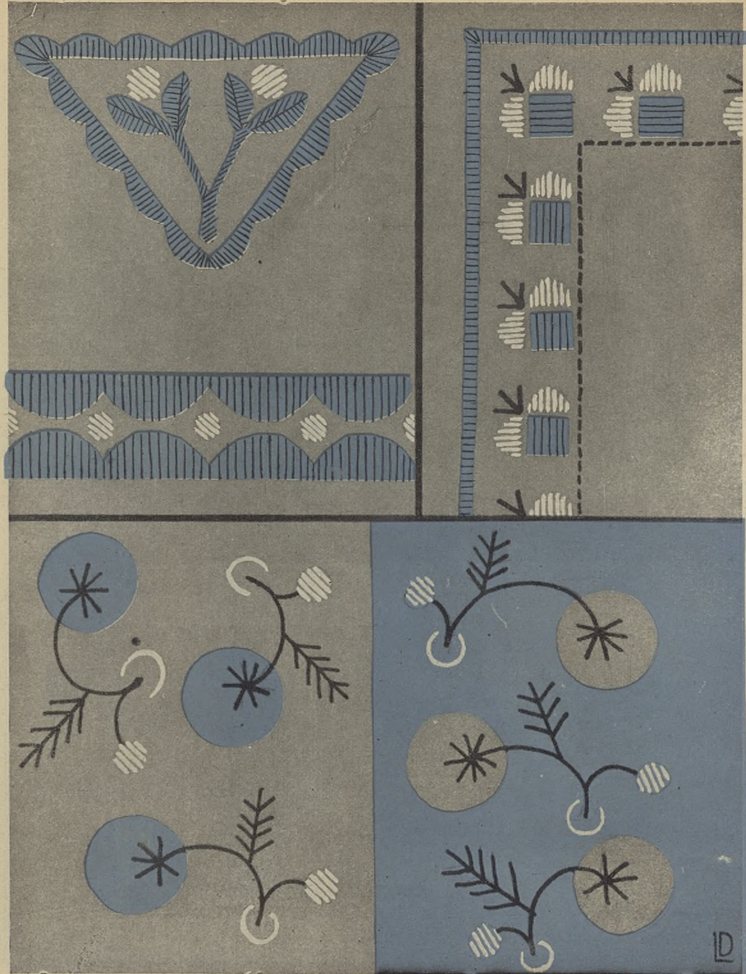
153 P. P. Piżama z jedwabiu surowego gładkiego i w deseń.

154 P. P. Do spódniczki nr 152 płaszcz nieco ciemniejszy z tweed'u, zapinany na suwak, na ramionach duże, przystebnowane zakładki, niżej przechodzące w kontrafałdy.

155 P. P. Żakiet wełniany w pasy, cztery kieszenie pionowe. Spódniczka z lekkiej wełny nieco ciemniejsza.

156 P. P. Szlafrok jedwabny deseniowy, kokardy i obszycie przy szyi i na przodzie gładkie.

157 P. P. Do spódniczki nr. 155 bluzka długa z szarfą, deseniowa jedwabna, zapinana z tyłu. Bolero z tegoż materiału co spódnica, klapy i podbicie z materiału bluzki.



Aplikacje i wyszycia do sukienek na str. 28-ej.

na str. 28-ej

Konto P.K.O. Nr 14.400. **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636**

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ", WARSZAWA

... Zakłady Graficzne ... Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz" Warszawa, Solec 87

przód

rękaw

kołnierzyk

łańcuszek

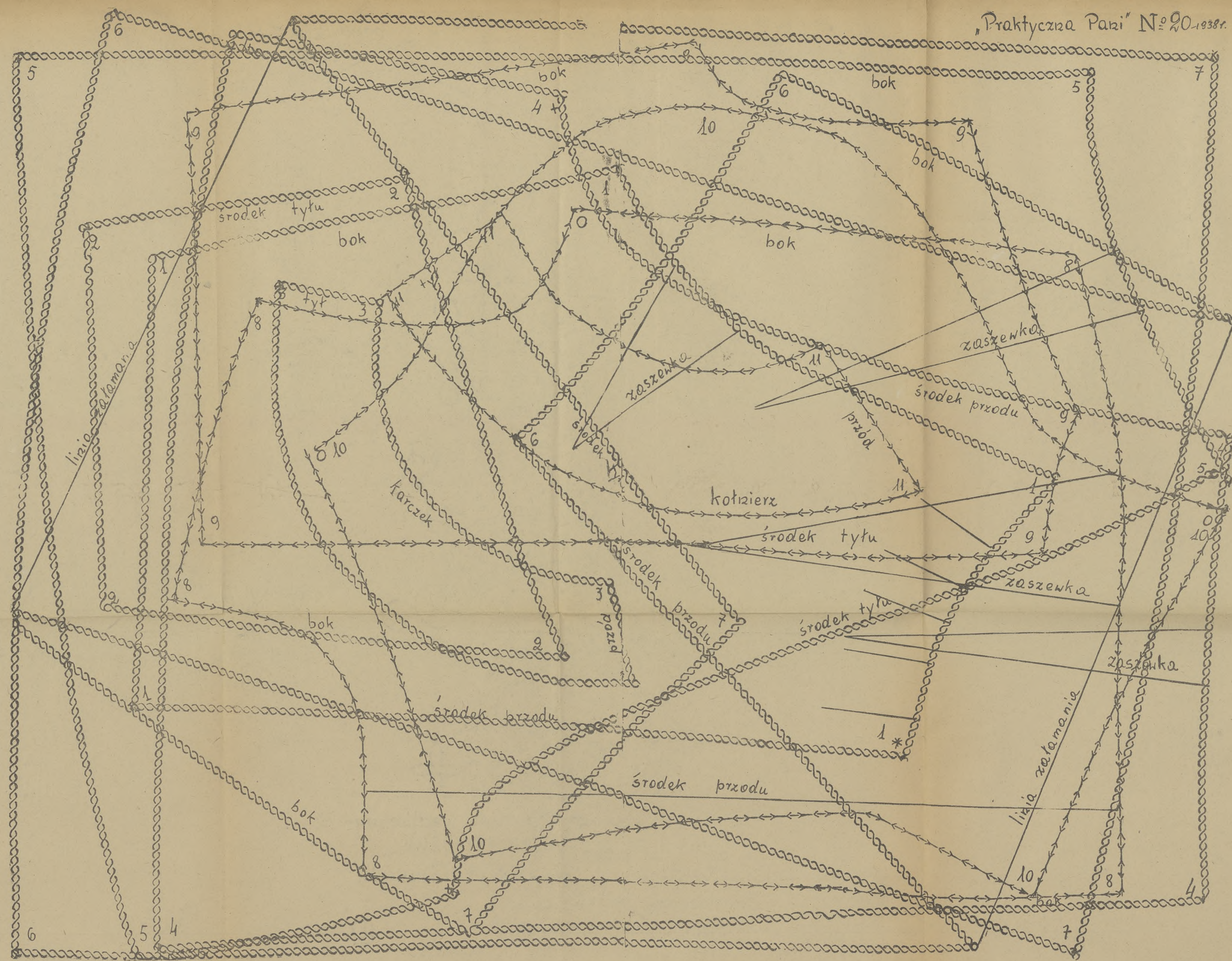
ścieg płaski

bluzka z białego matowego jedwabiu według wykroju z tablicy kroju „Praktycznej Pani" № 15 (1938); haft cienkim kordonkiem; ścieg płaski i łańcuszek.
Kolory: 1 – granatowy, 2 – szafirowy, 3 – miodowy, 4 – cytrynowy.

Komplet kąpielowy.
Potrzebna ilość materiału: 3,50 szer. 85 cm.
gors: 94 cm. biodra 104 cm.
1. przód stanika
2. tył "
3. karczek do stanika
4. przód majteczek
5. tył "
6. przód spódnicy
7. tył "

Chłopka
Potrzebna ilość materiału: 4 m. szer. 80 cm.
gors: 94 cm.
biodra: 104 cm.
8. przód stanika
9. tył "
10. rękaw
11. kołnierz
6. połowa jednej trzeciej spódnicy.

LD


bok
środek tyłu
tył
zaszewka
przód
kołnierz
karczek
środek przodu
linia załamania
zaszewka
środek przodu
środek tyłu
przód
środek przodu
linia załamania
bok